

HARCERSKIE LATO 1970

Kończy się harcerskie obozowe lato. W lasach i nad jeziorami całego kraju biwakowało ćwierć miliona harcerzy, wśród nich dwa tysiące dziewcząt i chłopców z osiemnastu krajów. Wielki zlot harcerskiej braci przeżyła Ziemia Lubuska. Dwa tysiące druhen i drułów uczestniczyło w II Centralnych Manewrach Techniczno-Obronnych o puchar wiceministra Obrony Narodowej generała broni Grzegorza Korczyńskiego. Zdobywali nowe specjalności i umiejętności. Szczególnie wyróżnili się budowniczo w harcerskich mundurkach. Odbudowują zamek w Krośnie Odrzańskim, w którym utworzyli pierwsze w kraju muzeum osadnictwa na Ziemiach Zachodnich. Kontynuują prace przy upiększaniu Fromborka; gród Kopernika odbudowany ich rękoma przeżywa drugą młodość.



PIĘKNY LISTOPAD

opowieść filmowa



Liczna, zamożna sycylijska rodzina zjeżdża na wakacje i na jesienny sezon polowań do pięknej podmiejskiej willi, w której króluje najstarszy z rodu, wuj Alfio. Mimo wspaniałych warunków do wypoczynku wszyscy mieszkańcy willi nudzą się na potęgę. Może dlatego, że nie mają po czym wypoczywać? Siedemnastoletni Nino powinien spędzać czas z kuzynką przeznaczoną mu na żonę, ale towarzystwo tej ładnej, miłej, głuputkiej dziewczynki irytuje go i drażni. Nino ucieka najchętniej do pokoju ciotki Cettiny (fot. 1 — Gina Lollobrigida i Paolo Turco). Cettina szybko zdaje sobie sprawę, jak uczucia wzbudziła mimo woli w swoim kilkunastoletnim siostrzeńcu. Jest tym nieco rozbawiona. Wie, że to dziecinne zadurzenie minie szybko i bez śladu. Teraz jednak chłopiec zupełnie poważnie i tragicznie przeżywa swoją pierwszą niestożęśliwą miłość. Rozczarowanie przychodzi, gdy okazuje się, że łaskawość ciotki nie daje chłopcu żadnych do niej praw. W jej życiu nadal poczesne miejsce zajmuje mąż (fot. 2 — Gina Lollobrigida i Gabriele Ferzatti) i jeszcze pewien pan, z którym ciotka chętnie spotyka się w mieście. Na polowaniu, uświetnionym obecnością dostojnych gości omal nie dochodzi do skandalu i tragedii. Skandal zostaje natychmiast zamazany, tragedie nie powinny się zdarzać w porządnej, dobrze funkcjonującej mieszczańskiej rodzinie. Natomiast miłe widziane są śluby i wesela...

Ten film włoskiego reżysera Mauro Bolognini („Piękny Antonio”), sprawi dużą przyjemność wielbicielom dawno nie widzianej gwiazdy Giny Lollobrigidy, która ciągle jest atrakcyjna choć już przekroczyła czterdziestkę. Niestety jej młody partner, Paolo Turco niewiele zdołał wydobyc z swej roli. Jego miłość pozostała papierowa i sztuczna. Ten brak wy nagradzają aktorzy odwarzając postaci drugoplanowe. Warto zwrócić uwagę na przedstawię przez nich świetną gamę liczną charakterystycznych typów.

B. CIEPIERSKA

SPÓR O MUR GRANICZNY

Dziadek Derluków i dziadek Kupisów żyli w wielkiej przyjaźni. Jej początki sięgały dawnych lat. Jeszcze nie odrósł od ziemi, gdy już razem ganiłi krowy na pastwisko. Za kawalerskich czasów wspólnie odstużyli wojsko, na wojnie razem zakoszlowali biedę i niebezpieczeństw. Potem Józef Derluk i Grzegorz Kupis wrócili do rodzinnej wsi i prawie w tym samym czasie stanęli na ślubnym kobiercu. Żony również przypadły sobie do gustu. Obie rodziny odwiedzały się, przyjaźniły, ratowały w kłopotach.

Z czasem Derlukowie i Kupisowie kupili sąsiednie działki i postawili na nich domy mieszkalne, oddzielne, ale połączone wspólnym murem. Sciana działowa, grubości jednego metra stanęła na gruncie Derluka, który miał większą działkę ziemi.

W pogodny czerwcowy wieczór, gdy budowa dobiegała końca, Grzegorz i Józef przypieczetowując jednym głębszym wiankowe, wypili za dobre i przyjazne stosunki sąsiedzkie. Potem przez całe życie byli we wsi wzorem zgodnego, sąsiedzkiego współżycia.

*

Mineło kilka dziesiątków lat. W połączonych wspólnym murem budynkach gospodarowali synowie zmarłych przyjaciół, Stach Derluk i Franek Kupis. Młodzi rolnicy, ale cenieni już i obdarzani zaufaniem we wsi. Stach był członkiem zarządu kółka rolniczego. Franek działał w Komitecie rodzicielskim miejscowej szkoły i był radnym gromadzkim. Stachowa przesywała kołu gospodyni, zaś Frankowa, obdarzona pięknym głosem była popularną solistką wiejskiego zespołu chóralnego.

Stachowi jednak wiodło się lepiej. Młody rolnik miał smykalkę do gospodarowania. Dużo czytał, lubił ryzykować. Tradycyjne uprawy zbóż zastąpił uprawą traw, buraków i truskawek. Jego sakwa pęczniała szybciej niż portfel Franka. Rósł też apetyt na polepszenie warunków życia. Pewnego dnia Stach Derluk pochwalił się sąsiadowi, że zamierza budować nowy dom. Powiedział też, że chciałby, aby dom był murowany, piętrowy i wygodny. Toteż proponuje Frankowi rozwalenie wspólnego muru i cofnięcie szczytu jego domu o metr, zgodnie z ustaloną granicą między działkami.

Wiadomość podzielała na Franka jak płachta na byka. Rozwalenie muru i przesunięcie ściany oznaczało duże wydatki, a także uszczuplało powierzchnię budynku. Franek nie tylko więc nie wyraził zgody, ale zaczął głowić się co zrobić, żeby Derlukowi uniemożliwić rozpoczęcie budowy.

Postanowił utrudnić mu zdobycie materiałów budowlanych.

Odtąd coraz częściej odwiedzał spółdzielnię i radę narodową. Sładał pisemne donosy, sugerując, że Stach dorobił się na majątku kółka rolniczego. Dotąd drażył, aż rozpoczęto dochodzenie.

Stach też nie zasypiał gruszek w popiele. Wiedział, że jest niewinny, toteż nie czekając na cegłę i wapno, przeniósł się do letniej kuchni i rozpoczął rozbiórkę starego domu. Przy okazji niszczył co tylko mógł na jednometrowym skrawku Frankowego domu. Uszkodził dach. Rozbierając ściany umyślnie wykruszył cegły we wspólnym murze. Złośliwie podkopywał fundamenty chałupy Kupisów.

Rozpoczęły się coraz ostrzejsze utarczki. Sąsiedzi głośno i publicznie wymyślali sobie od ostatnich. Stachowa zatłukła dwie kury Frankowej. Ta z kolei nie pozostała dłużna i otrula sąsiadkę psa. Raz przy niedzieli cała wieś miała niezłe widowisko, gdy obie kobiety dobrały się sobie do włosów i nie-lichu poczubily. Stachowa odniosła obrażenia i dwie niedziele spędziła w szpitalu. Stach szalał. Odciał sąsiadowi dopływ prądu, oblał mu ściany zasoloną wodą, powodując nieodwracalne zawilgocenie, wytłukł mu gołębie.

Za przykładem rodziców do akcji wkroczyli dzieci. Zdziś, ośmioletni syn Derluków, nie omieszkał zniszczyć sąsiadce mebli. Zabawiał się również strzelaniem z procy do dzieci Kupisów.

Sprawy zaczęły trafiać nie tylko do Wydziału Cywilnego Sądu Powiatowego, który szesnaście razy rozpatrywał spory z adziornych sąsiadów, lecz także do Wydziału Karnego i Sądu dla Nieletnich. Mały Zdziś dostał się pod nadzór kuratora. Starszych karano grzywnami i aresztem. Nie na wiele to jednak pomogło...

Rodziny Kupisów i Derluków, niegdyś cieszące się szacunkiem i uznaniem sąsiadów, zupełnie zatraciły granice rozsądku. Chodziło już nie o mur, nie o budowę nowego domu; chodziło o prostu o wygranie i postawienie na swoim. Frankowie i Stachowie zbiednieli, bo procesy kosztowały ogromne sumy, ale nie rezygnowali i nie godzili się.

Stracili zaufanie we wsi. Początkowo ludzie bawili się ich nieporozumieniami, nawet ten i ów włączał się do rozgrywek. Z czasem jednak zaczęło ich to denerwować, zaczęli się wstydzili, że mają we wsi takich piniaczy. Stacha nie wybrano do kółka rolniczego. Franek przestał być radnym i członkiem komitetu rodzicielskiego. Ich żony same zrezygnowały ze społecznej działalności. Gospodynie zaniedbały swoje obowiązki domowe. W ich mieszkaniach panoszył się brud, dzieci cho-

dzili zaniedbane. Zdziś Derluk nie zdał do następnej klasy.

Mur przyjaźni stał się murem niezgody, który doprowadził do tego, że obie rodziny poniosły znaczne straty materialne i utraciły dobrą opinię i pozycję w swoim środowisku.

*

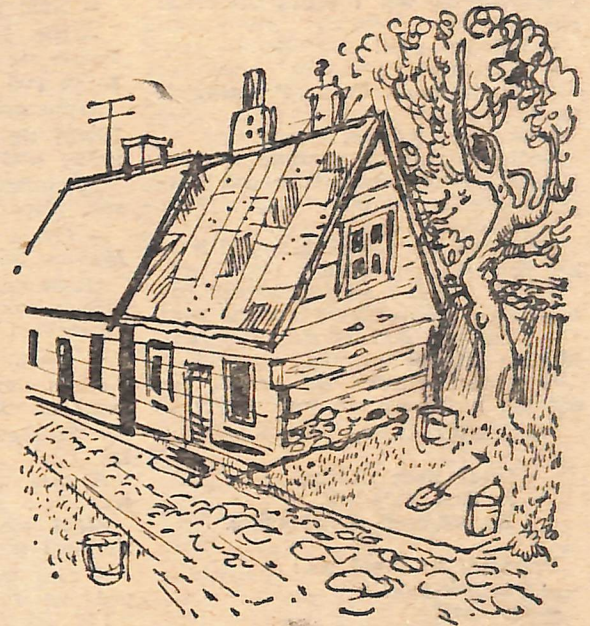
W Sądzie Powiatowym, w którym leżą pękate te czeczki ze sprawami Kupisów i Derluków, pokazano mi dokumenty wielu podobnych spraw. W jednej teczce, poźólktej ze starości, znalazłam szczegóły waśni o miedzę, ciągnących się od dwudziestu pięciu lat. W innej przeczytałam opis sporu o drogę dojazdową do pól, którą właściciel zamyka przed swoimi bliskimi krewniakami. Przykłady mogłabym mnożyć...

Każda z tych teczek to dowód piniactwa, za którym kryje się stracony czas, stracone pieniądze, stracony spokój, nieraz i życie.

Tymczasem większość zatargów trafiających do sądów można załatwić drogą ugody; wystarczyłoby zdecydować się na niewielkie ustępstwa i wyciągnąć rękę na zgodę.

Drogi Czytelniczki! Chcielibyśmy porozmawiać z Wami na temat sąsiedzkich waśni wysłuchując Waszych rad i opinii, jak doprowadzić zapiekłe spory do ugodowego załatwienia. Czekamy na listy od Was, które posłużą nam do następnych publikacji na ten temat.

EWA KAFARSKA



Rys. T. Baranowski

O TYM SIĘ MÓWI

Handel spod znaku mundurka

modne. Nie ma bowiem prawie żadnych nowości. Za ledwie w kilku modelach spodnic uwzględniono modę midi. Licealistki będą nosiły więc tradycyjne mundurki i krótkie spodniczki. Nie jest to na pewno największy kłopot.

Gorzej przedstawia się sytuacja chłopców. Przygotowano wprawdzie podobnie jak w latach ubiegłych, dużo spodni i ubrań z tkanin wełnianych i wełnopodobnych. Nie cieszą się jednak uznaniem producentów ubranka z teksasu dla młodych mężczyzn w wieku 9-12 lat, tanie, łatwe do prania i wygodne. Jest ich wciąż za mało mimo próśb klientów i handlu. Czyżby rzeczywiście nie było nadziei na korzystne zmiany?

Co zrobić, jeśli mimo poszukiwań nie można znaleźć spodni dla naszego dryblasa, czy fartuszka dla córki? W Warszawie znaleziono sposób, by zaradzić tym kłopotom. W okresie od 15 lipca do 10 września na par-

terze Centralnego Domu Dziecka zorganizowano specjalny punkt informacyjny. Wystarczy zadzwonić pod numer 27-99-16, by dowiedzieć się, czy na przykład poszukiwana bluzka jest w sprzedaży, w którym stoisku i na którym piętrze. Warto, aby tę formę wprowadziły domy towarowe i specjalistyczne sklepy w innych miastach.

Jak wiadomo uczeń musi mieć nie tylko przepisowy strój ale także zeszyty. Ile tych zeszytów potrzeba? Dotąd określano to na oko. W tym roku handlowcy wraz z kuratoriami przeprowadzili obliczenia. Wynika z nich między innymi, że zapotrzebowanie na brullony 80-90-kartkowe wzrosło w bieżącym roku o około 15 procent, natomiast na notatniki o około 65 procent. W związku z tym ograniczono sprzedaż tych artykułów dla biur. Bloków i zeszytów rysunkowych będzie o około 8 procent więcej niż w ubiegłym roku. Powinny to być ilości wystarczające.

Nie została natomiast rozwiązana sprawa jakości papieru używanego do produkcji zeszytów. Nasza młodzież i dzieci chcą pisać na dobrym papierze, tymczasem prawie 40 procent zeszytów i brullionów wykonanych jest z kiepskiego surowca.

Od lat największe kłopoty ze szkolnymi zakupami mają uczniowie lub rodzice uczniów ze wsi. By zapobiec im w tym roku Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” rozpoczęła przygotowania do sezonu szkolnego już od maja, choć największe nasilenie sprzedaży na wsi występuje po żniwach, w drugiej połowie sierpnia. Zasłużona popularność zdobyły kiermasze szkolne organizowane w tym czasie na rynkach miast i osad. Można na nich kupić dosłownie wszystko: fartuszki, ubranka, zeszyty, piórniki, i tysiące innych drobiazgów szkolnych. W tym roku kiermaszy będzie więcej. Przewiduje się jednak nadal „tradycyjny” brak obuwia tekstylnego i gumowego (tenisówki).

Nie czekamy z zakupami aż zadzwieczy pierwszy dzwonek szkolny. Przypomnijmy sobie kolejki, tłok i rozgardiasz jaki panuje w sklepach w pierwszych dniach września i już dziś wybierzmy się po szkolne zakupy.

HALSZKA KIERZENKOWSKA



Rys. A. Święcicka

Przygody liska chytruska

(ROSYJSKA BAJKA LUDOWA)

Szedł lisek dróżką, znalazł patyczek. Podniósł go i poszedł dalej. Przyszedł do wsi i stuka do drzwi chaty:

- Puk-puk-puk!
- Kto tam?
- To ja, mały lisek. Przenocujcie mnie, proszę.
- Nam tu samym ciasno.
- Nie zajmę wam wiele miejsca. Połóż się na ławce, kitę pod ławkę, patyczek pod piec.
- Wpuszczono liska.
- Ułożył się na ławce, kitę pod ławkę, patyczek pod piec.
- Wstał bardzo rano, wrzucił patyczek do pieca i pyta z cicha pęk: - Gdzie się podział mój patyczek? Musicie mi dać za niego kurkę!
- Gospodarz bardzo się strapił, ale dał mu kurkę za ten jego patyczek.
- Wziął lisek kurkę, idzie i śpiewa:

Szedł lisek dróżką,
Znalazł patyczek
Za patyczek dostał kurkę.

- Przyszedł do innej wsi:
- Puk-puk-puk!
 - Kto tam?
 - To ja, mały lisek. Przenocujcie mnie, proszę.
 - Nam samym tu ciasno.
 - Nie zajmę wam wiele miejsca. Połóż się na ławce, kitę pod ławkę, kurkę pod piec.

Rano lisek wstał po cichutku, złapał kurkę, zjadł i pyta niewinnie: - Gdzie się podział mój kurka? Musicie mi dać za nią gąskę!

Co było robić, musiał mu gospodarz dać gąskę za kurkę. Wziął lisek gąskę, idzie i śpiewa:

Szedł lisek dróżką,
Znalazł patyczek,
Za patyczek dostał kurkę,
A za kurkę dostał gąskę.

- Pod wieczór dotarł lisek do trzeciej wsi:
- Puk-puk-puk!
 - Kto tam?

- To ja, mały lisek. Przenocujcie mnie, proszę.
- Nam samym tu ciasno.
- Nie zajmę wam wiele miejsca. Połóż się na ławce, kitę pod ławkę, gąskę pod piec.
- Wpuszczono go i tym razem.
- Ułożył się na ławce, kitę pod ławkę, gąskę pod piec.

Rano lisek, skoro świt, zerwał się lisek, złapał gąskę, zjadł i pyta: - Gdzie się podział mój gąska? Musicie mi dać za nią dziewczynkę!

Gospodarzowi szkoda było oddać dziewczynkę. Wepchnął więc do worka dużego psa i podał liskowi.

- Masz, lisku, dziewczynkę.
- Lisek zarzucił worek na plecy, wyszedł na drogę i mówi: - Zaśpiewaj dziewczynko, piosenkę.
- A pies w worku jak nie zaczął warczeć...
- Złaził się lisek, rzucił worek na ziemię i w nogi.

A pies wyskoczył z worka i w te pędy za nim.

Lisek uciekał przed psem co sił w nogach, aż tu widzi norę pod pieńkiem, więc smyrnął w nią z rozbiegu. Siedzi sobie w norze i przygaduje:

- Uszki, wy moje uszki, coście robiły?
- Nadśluchiwałyśmy.
- A wy nóżki, coście robiły?
- Uciekałyśmy.
- A wy, oczki?
- Wypatrywałyśmy.
- A ty, kito, coś robiła?
- A ja ci przeszkadzałam uciekać.
- Ach tak, przeszkadzałaś mi! No to ja ci zaraz pokażę!
- Niewiele myśląc wysunął lisek kitę z nory: - Zjedz ją, psie!
- Pies tylko na to czekał, złapał lisa za ogon, wyciągnął z nory i dalej go grzmocił.

- Dlaczego nie można inaczej! - oburzyła się Niuta. - Każdą miłość trzeba traktować poważnie. Inaczej to nie jest miłość.

- W gruncie rzeczy przynajmniej ci rację - odparła Agnieszka w zamysleniu - ale wiem, że to nie jest racja na mój wiek.

- Racja nie jest zależna od wieku. Może się jednak zdarzyć, że nazwiesz miłością uczucie, które nią nie jest. Jeżeli jesteś przekonana, że nie robisz błędu w klasyfikacji, to... ech!"

Czy Agnieszka istotnie popełniła klasyfikacyjny błąd? A Anka i jej zaborczość wobec Kuby, czy to jest miłość?...

O przebiegłym lisie

(ŁOTEWSKA BAJKA LUDOWA)

W dawnych czasach król zwierząt zwołał wszystkich swoich poddanych na sąd. Wyzначił dzień i miejsce, gdzie zwierzęta miały się zgromadzić.

W określonym czasie wszystkie zwierzęta stawily się na sąd. Zebrało się ich wielkie mnóstwo: ptaków, ssaków i węży. Nie było tylko lisa, który nie słuchał króla i nie stawił się na sąd. Tym razem król zwierząt nie nie powiedział, Wkrótce wezwwał znowu zwierzęta na sąd.

Znowu wszystkie zwierzęta zebrały się w wyznaczonym dniu i znowu lisa nie było. Nie przyszedł dlatego, że bał się sądu. Wszyscy już mieli dość lisich forteli. On zaś wiedział, że nie uniknie kary, jeżeli stanie przed sądem królewskim, więc nie przyszedł. Kiedy i za drugim razem lis przechera na sąd się nie stawił, król zwierząt lew zwołał zwierzęta na trzeci sąd.

Trzeci raz zeszły się wszystkie zwierzęta w oznaczonym miejscu, tylko lisa znowu nie było. Nie przyszedł, chociaż go trzeci raz wzywano. Rozgniewał się na niego król zwierząt. Kazał zwierzętom, żeby złapały lisa i siłą przyprowadziły na sąd, żeby go sądzić za wszystkie zbytki. Zwierzęta wysłuchały rozkazu i poszły do lasu, żeby odszukać lisa i na sąd przyprowadzić.

Przewąchał lis przechera, że król kazał zwierzętom go złapać i siłą na sąd sprowadzić. Lis zaczął przemyśliwać, jak uciec zwierzętom, jeżeli go złapią. Długo myślał, aż wreszcie wymyślił.

Schował się lis w krzakach przy drodze i czekał, kiedy przejdzie człowiek. Czekał, czekał, aż wreszcie widzi, idzie drogą człowiek w

kożuchu. Wskoczyli lis na drogę i mówi, że tam za krzakami leżą niezmiernie skarby. Że właśnie biegnie i zobaczył. Niech się człowiek pospieszy, to skarby będą jego. Człowiek uwierzył lisowi. Zrzucił kożuch i pobiegł, gdzie lis wskazał.

Lis tylko na to czekał. Porwał kożuch i pobiegł do lasu.

Człowiek dobiegł ostatkiem sił do krzaków, o których lis mówił, i nuże szukać skarbow. Wszystkie krzaki przetrząsnął ale nic nie znalazł. Idzie z powrotem i klnie w duchu lisa, że go oszukał. Żadnych skarbow tam nie ma i nie było. Co prawda, człowiek wciąż jeszcze miał nadzieję. „Może - myślał - lis nie jest winien, tylko ja się pomyliłem i za innym krzakiem naprawdę skarby leżą. Niech lis pójdzie ze mną i sam pokaże, gdzie skarb leży”.

Wrócił na miejsce, gdzie się spotkał z litem i zdjął kożuch, widzi, że nie ma ani lisa, ani kożucha. Rozgniewał się człowiek i poszedł do domu bez kożucha.

Lis pobiegł z kożuchem do lasu, włożył go na siebie i pozapinał na wszystkie guziki. Teraz nie bał się pogoni, miał nadzieję, że i tym razem przebiegłość go uratuje.

Znaleziono wreszcie lisa, złapano go i jak był w kożuchu, pociągnięto przed sąd. Widzi lis, że źle z nim, w mig rozpiął kożuch i uciekł. Zwierzętom pozostał tylko kożuch, a lis znikł, jakby go nie było. Szukały go zwierzęta, szukały, ale na próżno, nie mogły go po raz drugi złapać i przed sąd sprowadzić, żeby mu wymierzyć karę.

Tak to lis przechera uciekł przed pościgiem i dotychczas żyje bez sądu.



(BAJKA UKRAIŃSKA)

Dawno temu żył na świecie smok skrzydlaty. Ludzie bardzo się go bali, bo kogo tylko spotkał, zaraz pożerał. Ale znalazł się pewien kowal, który wybawił ludzi od tego potwora.

Kowal ten wybudował sobie kuźnię nie opodal smoczej jamy i zaczął przemyśliwać, jakby się tu rozprawić z bestią, żeby ludzie mieli nareszcie spokój.

Bije kowal swoim ciężkim młotem, a smok spać nie może od tego hałasu. Pofrunął więc do kuźni, ale dostać się nie może, bo była zamknięta na ciężkie zasuw.

- Hej, kowalu, dlaczego tak hałasujesz, nie dajesz mi spać? Ja cię tu zaraz zjem.

- No cóż twoja wola, smoku. Ale pozwól mi się pomodlić na ostatek.

- Zgoda! Módl się!

Kowal za młot i zaczął wykuwać gwóźdź.

- Dlaczego się nie modlisz, tylko znowu hałasujesz? - wola smoku.

- Modlę się i postukuję sobie na kowadle - odpowiada kowal.

- No, przedziej tam.

- Zaraz.

Tymczasem gwóźdź był już gotów.

- Już się pomodliłem - mówi kowal. - Ale jak ty mnie zjesz? - pyta. - Widzisz tę dziurę w ścianie, wsuń w nią język ja usiądę na nim i wtedy mnie połkniesz.

Smok posłuchał, wsunął język w dziurę, a kowal łap za gwóźdź i przybił nim język potwora do ściany. Smok zaczął się młotać, szarpać, ale wszystko na nic. Kowal za udę i okiełzał smoka. Zaprzął go do sochy i kazał mu zaorać całe wielkie pole, ale smok nie był nawykły do roboty i zdechł z wysiłku. Ucieszyli się ludziska, powychodzili z domów, rozprostowali ramiona i zabrali się do karczowania lasów i uprawiania pól.

(Z „Kraju Rad”)

O książkach

„- Iu chłopców kochałaś, zanim nastał czas Abrahama?

- Dwóch. Jeden miał na imię Daniel, drugi Bogdan.

- Za każdym razem wyobrażałaś sobie, że to ostatnia miłość?

- Tak - przyznała Agnieszka po chwili namysłu. - A teraz mam odwagę wyobrazić to sobie po raz trzeci. Wiem, że postępuję głupio.

- Prawdłowo.
- Idiotycznie.

Krystyna Siesicka, autorka „Czasu Abrahama”, pokazuje wnikliwie i z dużą znajomością psychiki nastolatów jak rodzą się pierwsze uczucia i jak się załamują. Myślę, że książka ta zainteresuje przede wszystkim dziewczęta. Warto zastanowić się nad postępowaniem bohaterów „Czasu Abrahama”, by samej podobnych błędów nie popełnić. I nie tylko wobec chłopców. Także w domu rodzinnym, w życiu społecznym. Bo, jak słusznie stwierdził Kuba: „...Ważne jest nie tylko to, jak się robi, ale i to, dlaczego się robi”. Książka ukazała się nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Wydanie II, cena 15 zł.

Kilka pozycji dla młodszych i najmłodszych, wydanych przez „Naszą Księgarnię”:

Kornelia Dobkiewiczowa „Miedziana lampa” - baśnie i opowieści o śląskim Skarbniku. Ilustrował A. Boratyński. Wyd. III. Cena 20 zł; Wanda Zółkiewska „Sekrety Amelki”, z ilustracjami Leonii Janeckiej. Wyd. II. Cena 20 zł; Anna Aksjonowa „Iryska”. Przełożyła Janina Lewandowska, ilustrowała Hanna Krajnik. Wydanie II. Cena 11 zł; Helena Bechlerowa „Otwórz okienko” - książeczka-zabawka, z cyklu „Z misiowej półeczki”, ilustrowana przez Hannę Czajkowską. Cena 19 zł.

Zaczyna się od ziarenka

Wśród tegorocznych Nagród Państwowych z okazji Święta Odrodzenia Polski, nagrodę II stopnia przyznano za wyhodowanie nowej odmiany żyta ozimego i nowych intensywnych odmian pszenicy ozimej. Uzyskał ją zespół hodowców Stacji Hodowli Roślin Rogaczewo-Choryń, podległej Zjednoczeniu HRiN, w składzie: dr Tadeusz Wolski, Janina Blicharska, Krystyna Karska, mgr Lidia Mączyńska, Monika Mądra, mgr Aleksandra Plucińska, Maria Wolska.

Rozmawiamy z panią mgr Aleksandrą Plucińską, głównym hodowcą zbóż w Choryni.

— Jak plonują Luna i Grana, pszenice, które zdobyły tak wysokie uznania?

— W doświadczeniach porównawczych odmiana Grana dała plon 64 — nawet do 70 kwintali z hektara, w uprawach polowych powyżej 40—45 kwintali. Przyjęta do uprawy prawie w całej Polsce. Luna w doświadczeniach wykazała się plonem 72 kwintali z hektara. Jest to odmiana niska (80 cm), sztywna, o bardzo dobrej odporności na wyleganie. Jest wcześniejsza od Grany, obie pszenice należą do typu odmian intensywnych.

— Rozpoczęliście Państwo pracę nad ich wyhodowaniem w 1959 roku, zatem od pierwszego kroku minęło już jedenaście lat!

— Powiedzmy, nie już, lecz dopiero. Wyhodowanie nowej odmiany trwa zwykle dłużej. Trzeba prowadzić obserwacje i selekcję do czasu utrwalenia się cech, o które nam chodzi. Są to zimotrwałość, plenność, odporność na choroby, czystość odmianowa. W nowoczesnej hodowli zwraca się ponadto dużą uwagę na wartość technologiczną ziarna. Prowadzone są więc badania technologiczne.

— Wymaga to chyba ogromnej cierpliwości i dokładności?

— Przede wszystkim trzeba mieć zamilowanie do hodowli roślin. Nie ma tu bowiem godzin pracy ani urlopów w zaplanowanym terminie. Ponadto potrzebna jest zegarmistrzowska wprost precyzja i sumienność. Wszystkie czas i życie osobiste trzeba podporządkować wymaganiom hodowli.

— Zimą jednak można chyba złapać trochę oddechu?

— Skądże! Żyjemy w ciągłej zależności od warunków atmosferycz-

nych. Śnieg, deszcz, wiatr, wszystko to ma wpływ na wegetację roślin i nie daje spokoju. Nie daje też spokoju ziarno w młocarni, czyszczalni, nawet już w worku. Czy jest czyste, bez żadnej obcej domieszki? Hodowla wymaga nieustającej czujności i kontroli każdego drobiazgu. Mieliliśmy takie zdarzenie: kłosa pszenicy po zapyleniu właściwym pyłkiem, ubrane w izolatory, wzbudziły zainteresowanie chłopców uganiających się z procami. Cel wymieniony; trzeba przyznać że strzelali celnie i część izolatorów przestrelili. Rzecz dla postronnych osób może humorystyczna, dla nas mająca ogromne znaczenie. Gdyby nie zauważyło się uszkodzonych izolatorów i wzięto do dalszych prac ziarno z tych kłosów, byłby już zamęt w hodowli.

— Jak duży jest areal na którym prowadzą Pańcie swoją pracę?

— Mamy dwadzieścia cztery tysiące poletek wielkości pięciu do dziesięciu metrów kwadratowych i tak zwane zagony siewu punktowego o powierzchni półtora metra kwadratowego.

— To przecież, jak powiadają, szmat pola. Jak Pańcie sobie radzą chociażby z dojściem do poszczególnych poletek?

— Jesteśmy kobietami zmotoryzowanymi. Od rana do wieczora uganiaamy się na motorowerach. Inaczej byłoby niemożliwością dotrzeć wszędzie gdzie trzeba.

— Mówiłyśmy dotychczas o pszenicach, a przecież należy się parę słów i żytu...

— Żyto ozime, Dańkowskie Złote robi rzeczywiście ogromną karierę. W uprawie polowej daje 35—40 kwintali z hektara. Jest to odmiana intensywna, ale udaje się i na glebach lekkich w dobrej kulturze. Do rejestru odmian wpisana jest już od 1968 roku. W doświadczeniach prowadzonych w ramach RWPG nasze Dańkowskie Złote zdystansowało wszystkie odmiany NRD wysokością plonów o dwa do trzech kwintali i sztywnością słomy.

— Czy wymagania hodowli, ta precyzja, stałe pogotowie, no i czas potrzebny na zobaczenie efektów pracy nie irytują i nie zniechęcają?

— Bez zamilowania, o którym już wspominałam, nie ma co liczyć na rezultaty. Jeśli się jednak pracę lubi, o zniechęceniu nie może być mowy. Ja osobiście bardzo cenię kontakt z przyrodą i nie wyobrażam sobie życia w mieście. Nie rozumiem też zupełnie młodych dziewcząt, które po ukończeniu studiów rolniczych, będąc na stażu są zrozpaczone, że muszą wyjść w pole.

— Plany na najbliższą przyszłość?

— Lepiej o nich nie mówmy, by nie zapeszać. Więć tylko tyle, że wzięliśmy na warsztat siostrę Grany o poprawionej wartości technologicznej. Czas pokaże czy potwierdzi swe cechy.

Rozmawiała
IRENA KLOCÓWNA



TAK POWSTAJE LEGENDA

Tuż za lasem strzela w niebo okazała baszta z białą-czerwoną flagą. Na górze nad zalewem pyszni się w słońcu prawdziwy, choć zupełnie nowy zamek, zbudowany z kamienia, z ciężką, piękną bramą i podjazdem.

Jesteśmy w Zaklikowie, harcerskim ośrodku szkoleniowym, zwanym harcówką. Zanim nas do niej wpuszczą, musimy zameldować się wartownikowi przy szlabanie. Poważny strażnik w harcerskim mundurku, ze służbowym paskiem pod brodą, przez moment waha się, czy mamy prawo dostąpić tego zaszczytu. Wreszcie wzywa służbowego instruktora. Można wjechać!

JAN STANISŁAW

— Kto to był właściwie ten Zaklika, który patronuje waszemu zamkowi? — pytam nieśmiało druha komendanta.

— Szczerze powiedziawszy, nikt tego dokładnie nie wie. Szperamy w starych dokumentach. Podobno sześćset lat temu był w tym miejscu zamek jakiegoś Zakliki, ale nawet nie wiadomo, jak mu było na imię. Jedni twierdzą, że Jan, inni że Stanisław. Ochrzciliśmy go więc Jan Stanisław; brzmi to prawie po królewsku. Tak naprawdę zaczynamy dopiero tworzyć legendę tego zamku.

Zamek wybudowała dla harcerzy Rada Przyjaciół Harcerstwa w Kraśniku. Naturalnie, przy finansowym poparciu wszystkich powiatowych

władz oraz przy aktywnym udziale miejscowej ludności. Harcerze poświęcili dwa okresy wakacyjne i wiele wolnych chwil na pracę przy budowie. Dziś w zamku i w namiotach rozłożonych obok mieszka 250 harcerzy z całego powiatu. W sezonie letnim co dwa tygodnie nowa grupa uczy się tu prowadzenia „nieobozowego lata”, pięknej akcji, która pozwoli odczytać opieką i zapewnić cię kawę wakacje dzieciom wiejskim.

PO ZŁOTE RUNO

Druhny i druhowie z Olbięcina, Zdziechowic, Batorza, Brzozówka, Kosin i innych wsi, którzy w Zaklikowie zdobywają wychowawcze ostrogi, są pełni zapału. Mają zamiar, oczywiście z pomocą dorosłych opiekunów, poprowadzić potem z dziećmi przeróżne zajęcia: od budowy szałasów na pastwisku (w ten sposób można połączyć przyjemne z pożytecznym), poprzez ciekawą, przynoszącą przy tym zysk akcję „złote runo” (zbieranie jagód, grzybów i roślin leczniczych), przygotowanie ogniska dla całej wsi, organizowanie harcerskich patroli przeciwpożarowych (w ścisłym porozumieniu z OSP), aż po akcję „sprawdzono: nie straszy”, w której dzieci nie tylko walczą z zabobonem, ale i... z własnym lękiem, tkwiącym gdzieś głęboko mimo odważnej miny. Słowem, o ciekawe, pożyteczne i bezpieczne spędzenie wakacji, kiedy dzieci nie mają szkolnego rygoru, a zajęci w polu rodzice nie mogą ich przypilnować.

Sprawa bezpieczeństwa dzieci, jak i bezpieczeństwa dobytku wiejskiego jest ogromnie ważna. Nic więc dziwnego, że PZU w Kraśniku obiecało najlepiej pracującym nieobozowemu zastępom piękne nagrody. Cenne nagrody ufundowała również Komenda Hufca Harcerskiego w Kraśniku. Pierwszą stanowi czterooosobowy namiot. Warto się o niego pokusić!

A.L.

Śladem naszych interwencji

Maryś będzie się leczyć

Rodzinę Mikołaja M. z Zahutynia spotkało dotkliwe nieszczęście. Stan zdrowia syna Mariana, który chorował od dzieciństwa, z biegiem czasu tak się pogorszył, że w dwunastym roku życia chłopiec zupełnie przestał chodzić. Przerwał również naukę. Mimo przywiązania do dziecka rodzice nie potrafili zapewnić mu leczenia, które powstrzymałoby przynajmniej postęp choroby. Prawda, że ojciec Marysia nie zawsze miał stałą pracę, a więc nie zawsze rodzina uprawniona była do bezpłatnego leczenia. Tym niemniej specjalnej troski o los dziecka rodzice nie wykazali. Taka była opinia wsi.

O sytuacji Marysia poinformowała redakcję naszą Czytelniczka, która zupełnie przypadkowo znalazła się w Zahutyniu i zetknęła z tragedią dziecka. Napisala do nas, prosząc o pomoc dla chorego.

W wyniku naszej interwencji w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sanoku, mały Maryś M. otrzymał miejsce w Klinice Neurologicznej przy Szpitalu Klinicznym nr 1 w Warszawie. Chore dziecko zostało już przywiezione do Kliniki i rozpoczęło intensywne leczenie.

(L)



Rys. T. Baranowski

RAJSKA JABŁOŃ

(15)

Kamienica jest oczkiem w głowie Kwiryry. Ocenia lokatorów rozważając jaki mogą jej przynieść dochód.

Dom, kamienica, to zostało ciągle jeszcze oczkiem w jej głowie. Odnowiono front. Trzeba by założyć elektryczność, w mieszkaniach powinni to zrobić lokatorzy na swój koszt. Ale o tym, szczególnie w oficynie, mowy nie było! Ach, ta oficyna!... Kwiryryna ominęła ją chytrze przy remoncie, mówiła coś głośno o komisji, ale w rzeczywistości o żadną komisję nie zabiegała.

Można to było nazwać studiami psychologicznymi, te jej rozważania nad każdą klitką zamieszkałą przez „jej” lokatorów. Siegała nie tylko do zarobków, siegała do wydatków, do apetytów, usposobień, garnków, betów, ubrań i nadziei na przyszłość. Do dzieci.

Inżynier budowlany, pierwsze piętro, front, naprzeciw Kwiryry, trzy pokoje z kuchnią, to sama solidność i akuratność. Ale buduje na Mokotowie fabryczkę i niedługo wyniosą się z młodą żoną na swoje.

Na drugim — urzędnik z magistratu, wypłaca punktualnie, chorowity. Jeśli umrze, żona będzie miała emeryturę i chyba jakiś kapitał. Ta kobieta lubi się stroić. Naprzeciw — starsza panna od Hersego, z matką i młodszym bratem na uniwersytecie. Panna dobrze zarabia, a przed bratem piękna przyszłość. Tak, co do frontu Kwiryryna może być spokojna, mieszkanie po techniku może sprzedać i dobrze zarobić.

W oficynie na prawo — jako tako. Szewc, ten, co ma córkę nauczycielkę, chciałby zmienić mieszkanie na większe, pozycja ich się zmieniła. Tak, ale szewc nie ma własnego warsztatu, co wart rzemieślnik bez warsztatu? A oni zaraz zaczęli jadać lepiej, ubierać się itd. A młodsza dziewczynka coraz wpada do sklepu po smakołyki. Skąd oni na to biorą, jak długo to potrwa? Kwiryryna powiedziała głośno na ten temat parę słów, ktoś im doniósł i straciła klientów: szewcowa zaczęła się krępować gospodyni. Mogła jej przecież podwyższyć komorne.

Nauczycielka przyszła dowiedzieć się o mieszkanie po techniku. Bywają u niej koledzy, raz nawet zaszedł z wizytą pewien pan z kuratorium szkolnego, a tu tylko jeden pokój na całą rodzinę. Kwiryryna doskonale rozumie, że czasem takie sprawy decydują o losie człowieka, nie wiadomo na przykład, jakby się skończył flirt Amelki z aptekarzem, gdyby pani Raczyńska nie zachowała mieszkania i bawialni, gdzie Amelka mogła pod okiem matki przyjmować chłopców. Oczywiście, nauczycielka powinna mieć ten swój osobny pokój przy rodzinie. Ale czy stać ich będzie choćby na część odstępnego?

W dodatku ta gapa wygadała się, że latem musi przechodzić kurs nauczycielski. — Jak to, pani się jeszcze uczy? — Ależ tak, ona jeszcze nie ma pełnych świadectw.

— Nie mam wolnego mieszkania — mówi zimno Kwiryryna.

Jak ci ludzie galopują, co oni sobie wyobrażają?... Prócz szewca mieszka drobny laciarz, blacharz, majster mularski, biedota chrześcijańska i żydowska, wraz z całą kupą dzieciaków. Dzieciaków tych doliczyć się niepodobna. Żadna z tych rodzin nie ma stałego dochodu, żyją z dnia na dzień i czekają na łaskę boską, na robotę, a jak się trafi roboty i pieniędzy, to tracą głowy, szastają się, ubierają, tłusto jedzą. To tam ulokował swą litość Roman, to tam topnieje sklep Kwiryryny. To nad nimi rozmyśla Roman, „że ich położenie jest bez wyjścia...”

— Choćby sobie ręce po łokcie urobili, to nie wybrną — mówi.

Przychodzi Amelka, aptekarzowa, i Kwiryryna wskazuje ją Romanowi jako wzór zwycięskiego życia. — Jej matka, pani Raczyńska, została z czworgiem dzieci, wdowa, i dała sobie radę. — Tak — odpowiada Roman — ale cóż by z tego było, gdyby nie bogaty mąż?

Amelka jest ozywiona, mizerna, ale elegancka jak nigdy. Kwiryrynie aż oczy wylażą, gdy spogląda na jej suknię z najlepszej wełny, popołudniową, na jej polakierowane paznokcie, zafrызowaną główkę, to się nazywa ondulacja, torebkę, rękaw-

wiczki, trzewik. No, no! Amelia nie daje jej przyjść do słowa, tylko szczebiece: — Mam dziś wieczorem gości, co mi radzisz wziąć na przekąską, Kwiryryno?

— To już niech ci Roman doradzi — mówi wspaniałomyślnie Kwiryryna.

Roman, jakby się uwziął, owszem, doradza, ale co chwila zwraca się do żony. — Moja droga, ostre anchois do wódki? Ser? Sardynki?... — Ma przy boku Amelcie, która weszła za ladę i gospodaruje wśród pušek, ale Roman każdym ruchem, każdym mrugnięciem oka składa hold Kwiryrynie. Amelka zbliża się do kasy, przysiadła obok i nagle szeptem niemal ze łzami: — Ach, jak wy się kochacie, Kwiryryno!

— Tak — mówi Kwiryryna wzruszona. — A ty?

— Ja?...

Wielu rzeczy Kwiryryna nie rozumie, ale teraz rozumie Amelkę i współczuje jej z całego serca. Życie z mężczyzną bez miłości, niechby to nawet był własny mąż — to straszne. Zamyka nagle kasę na klucz, choć w sklepie jest tylko Roman, i pociąga Amelkę za przepierzenie. Następuje jedno z tych zwierzeń kobiecych, szeptanych na ucho. — Jak to, Amelciu, ty do aptekarza nie czujesz? — Nie a nie. — Kwiryryna wyobraża sobie, że Amelkę czeka jakiś straszny los, i ścisną ją mocno. — Może się do niego przyzwyczaisz.

— Ja się już przyzwyczailam — mówi martwo Amelka. Chwilę milczy, a potem pyta: — A twój Roman?

— Roman mnie kocha mocno, mocno.



Rys. A. Uniechowski

XV

Kurtyna zapadła wśród oklasków i natychmiast powstał szmer i poruszenie. Było to jedno z tych przedstawień, na których nie szło o sztukę, tylko o widzów. Gala. Pierwsze rzędy krzesel zamieniały ukłony pełne szacunku. W tyle szeptano: — Patrz, tam, tam w łoży... Premier... ministrowa... dyrektor...

Magdalena czuła się w swoim żywiole: miała przyjaciół wszędzie. Ale Ignacy wśród tego wrogię sobie obozu lawirował ku paniom, unikając mężczyzn. Miał je dwie z obu stron, wysmukłe, pachnące kobiety, dyskretnie obnażone, na tyle jednak, że gołe i żywe ciało użyczało sąsiadowi swego ciepła podniecającego. Rozmawiały lekko i ładnie, lecz Ignacy prawie nie słyszał słów, jego oczy zajęte były obserwowaniem tych powabnych, powściągliwych gestów, poruszających się warg, za którymi błyskały białe i mocne zęby. Damy były

wysoko postawione i Ignacy, odpowiadając z szacunkiem, zachował w swej postawie coś niedbale poufnego w wzniesieniu ramion, w wilczym wyciąganiu głowy. Ta jego maniera irytowała Magdalena i jednocześnie przepelniała ją jakimś drżeniem wewnętrznym. Damy straciły nagle chęć do rozmowy, a zleniwiałe usta stały się mimo to po sto-kroć bardziej wymowne.

— Co panu jest?... Tkwi pan tu nad nami niczym sęp.

— Wyjdźmy na papierosa...

Plomien zapalniczki oświetlił purpurowe, ukarminowane usta, ruchliwe nozdrza wysnuły cienką smugę dymu. Ignacy, pochylony ciągle ku milczącym towarzyszkom, zdawał się nasłuchiwać.

— Nie mogę znieść tego pańskiego zbojęckiego spojrzenia — rzekła nagle jedna z pań.

Ignacy roześmiał się. W pobliżu grupa posłów sejmowych rozprawiała zbyt głośno, weale się nie krępując. Damy płynęły po schodach do palarni, pozostawiając ufnie swe łokcie w mocnych dłoniach Piędzickiego. Strzępy rozmów wlokły się za nimi.

— Reforma rolna...

— Bez odszkodowania?...

— To szaleństwo — rzekł ktoś uzupełniając inny temat rozmowy. — Jak się pani podoba Leszczyński?...

Zywo komentowano wymianę listów między Marszałkiem a ministrem wojny. Damy, za piękne, aby interesować się sprawami polityki, spytały naiwnie, a propos czego wynika ta historia?

— A propos ustawy o organizacji władz wojskowych — objaśnił tym samym stylem Ignacy.

— Ach, tak?

Magdalena, niespokojna o męża, zdołała się uwolnić z otaczającego ją kręgu wielbicieli i działaczek. Zbliżyła się.

— On jest zachwycający — rzekła — prawda? Jak wam się podoba?...

— Rozumie styl Fredry.

Otyła dama w jedwabiach, stojąca obok, kiwnęła głową na powitanie i zgłosiła swe zastrzeżenia co do gry zespołu. — Za moich czasów w dawnych „Rozmaitościach” można było zobaczyć prawdziwego Fredre.

— Wszystko, co dawne, było lepsze, prawda? — roześmiała się Magdalena.

— Kamiński, Frenkiel, Trapszo...

— Tak, tak.

— Jesteśmy zaproszeni na kolację — oznajmiła Magdalena. Ignacy przecząco potrząsnął głową. Magdalena miała dziś swój piękny dzień, poza tym głębokie przekonanie o konieczności podtrzymywania stosunków. Jej czarna suknia, przecięta w pasie smugą czerwieni, ujawniała spod zakretnych fal drobne stopy w czerwonych pantofelkach. To było śmiało. Uśmiechnęła się do męża. — Pójdę sama, dobrze?...

Rozległ się dzwonek. Dama z prawej strony, wsparta na ramieniu Ignacego, wspięła się lekko na palce, wzniosła twarz, aby szepnąć tuż przy jego twarzy: — Mój mąż ma dziś ważną konferencję, nie mógł mi towarzyszyć. Czy pan mnie odwiedzie?

Za całą odpowiedź skłonił się głęboko i dziękczynnie. Kobieta, którą ledwie znał, czyniła mu awans, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. A nigdy jeszcze nie doznał tak żywo dziwnego uczucia rozbicia, niezadowolonia i niechęci. Zdawało mu się, że nad całą tą salą wisi duszny opar, że niepodobna oddychać swobodnie, jest grząsko, niebezpiecznie i ślisko, trzeba uważać na słowa, na myśli, niepodobna dać ujścia swemu niehumorowi i ironii. Magdalena idzie na kolację. On odwozi tę damę do domu i niewątpliwie znajdzie się w kropce, cokolwiek bądź się zdarzy. Biedne kobiecie!... Dalej, o ile chodzi o sprawy publiczne... Utknął nagle, spotkawszy się oczyma z oczami Bronki. Szła naprzeciw, w towarzystwie wysokiego i grubego jegomościa, doskonale zadowolonego. Ignacy zawahał się przez moment, ale ten moment wahania wystarczył. Gdy się następnie uklonił, nie odpowiadano mu ukłonem. Bronka przeszła nie odwracając głowy, nie udając bynajmniej, że go nie widzi. Natomiast Magdalena żywym skinieniem głowy pozdrowiła jej towarzysza, nie zauważywszy swej sekretarki.

— Kto jest ten pan?

— To Tiess, przemysłowiec. Pomógł mi w ratowaniu finansów pewnego stowarzyszenia.

Ignacy usiadł na swym miejscu z niejasnym uczuciem przykrości i niezadowolonia z siebie. „Dawniej nigdy bym sobie na coś podobnego nie pozwolił” — myślał. Upokarzanie ludzi nie leżało w najmniejszym stopniu w jego charakterze. Ależ ten odruch? Uczuł żywą pretensję do wszystkielenny.

Odwoził damę do domu, traktując ją z ubliżającym szacunkiem, zabójczo powściągliwy. Czuł się szybko dostosował do narzuconej sobie roli, i głos jej chłodził od zdawkowej uprzejmości. Pożegnał ją u drzwi willi za miastem.

(C.D.N.)

NA GRZYBY

Przed 500 laty ludzie mało znali się na gatunkach grzybów, więc zatrucia były bardzo częste. Truto się białym muchomorem, myśląc, że są to pieczarki, mleczajem-wielnianką spożywanym zamiast rydzów, lub strzępiakiem ceglającym, mającym smakowity zapach dojrzałych jabłek.

Nic więc dziwnego, że słynny w XVI wieku lekarz Maciej z Miechowa zalecał taki oto niezawodny sposób, by ustrzec się przed zatruciem:

„Grzyby należy drobno pokrajać, dusić w rondlu z masłem i cebulą, dodać śmietany, popieprzyć, osolić, a potem na wszelki wypadek za plot wywalić!”

Kiedy spotykam się obecnie z zatruciami spowodowanymi przez grzyby, zawsze przypominam mi się ta mądra sentencja. Przecież nie można iść na grzybobranie, wiedząc o trujących grzybach tylko tyle, że muchomor jest czerwony w białe kropeczki!

Oto główny winowajca, który wskutek podobieństwa do grzybów jadalnych najczęściej powoduje zatrucie: muchomor sromotnikowy, zwany też muchomorem zielonym, bedłką cebulastą lub leśną śmiercią. Ma barwę oliwkowo-zieloną i wcale nie jest czerwony w białe kropeczki! Poznajmy go dokładnie, gdyż to właśnie on powoduje około 90 procent wszystkich śmiertelnych zatruc. Przypomina bowiem gąskę żółtą gdy jest mały, zielone gołąbki, czyli surojadki gdy jest większy, zaś kanie czubajkę, zwaną sówką lub pieczarką na starość swego jadowitego żywota. Posiada kapelusze o średnicy dochodzącej do 7-10 cm. Początkowo jest on wypukły, później płasko rozpostarty; blaszki pod kapeluszem białe. Na małym trzonie z odcieniem zielonkawym w górnej części, znajduje się zwisający biały pierścień, u podstawy zaś bulwiaste rozszerzenie, otoczone białą, słabo przyrośniętą pochwałupiną. Mięszk grzyba jest biały, bez wyraźnego zapachu i smaku. (Uwaga: wachanie i lizanie grzyba nie jest żadnym sprawdzianem jego jadalności!).

Objawy zatrucia: wymioty, bóle brzucha i biegunka występują dopiero po 8-24 godzinach od chwili zjedzenia potrawy grzybowej. Zgon, bo zatrucie zwykle bywa śmiertelne, następuje po 3-5 dniach. Nieraz zjedzenie tylko jednego muchomora sromotnikowego może spo-

wodować śmierć! Zapamiętajmy więc: trujące grzyby, dziś zjedzone, mogą dać pierwsze objawy dopiero jutro albo pojutrze i na ogół jest to zatrucie śmiertelne! Okres bezobjawowy po zjedzeniu innych grzybów trujących bywa czasem jeszcze dłuższy! Zaslaniak rudy, który uszkadza pracę nerek, daje objawy zatrucia po kilku, nawet po kilkunastu dniach!

Pewna babcia zatruta grzybami usiłowała mi udowodnić, że rozpoznanie lekarzy jest błędne.

— Grzyby jadłam przed tygodniem, a że były dobre, mam na to niezbita dowody: zawsze wsadłam do potrawy grzybowej srebrną łyżeczkę. Gdyby grzyby były trujące, to łyżeczka by ściemniała.

Niestety, łyżeczka nie poczerniała, bo nie jest prawdą, że ciemnieje w trujących grzybach. Owa babcia na własnej skórze przekonała się o tragicznej pomyłce.

Zbieranie grzybów jest bardzo przyjemnym zajęciem i nie chciałbym nikomu psuć dobrej zabawy. Ale wybierając się na grzybobranie pamiętaj:

● zbieraj tylko grzyby, które dobrze znasz. W Polsce występuje około 20 tysięcy gatunków grzybów, z czego 21 gatunków jest trujących i bardzo podobnych do jadalnych;

● wszelkie podejrzane grzyby wyrzuć;

● nie zbieraj ani nie kupuj mieszanym, czyli różnych gatunków grzybów;

● grzyby należy przechowywać w suchym, ciemnym i przewiewnym miejscu. Grzyby zbyt długo i niewłaściwie przechowywane, zaparzone, mogą mieć również właściwości toksyczne;

● zawadzą wszystkie domowe sposoby wykrywania trucizny w grzybie, np. lizanie, czy jest gorzki, oglądanie czy nie sinieje, gotowanie ze srebrną łyżeczką i smażenie z cebulą;

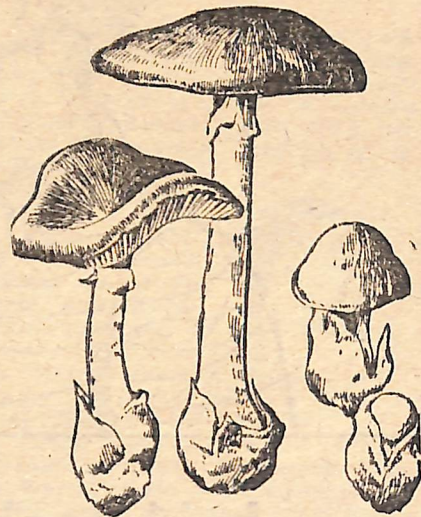
● nie wolno grzybów parokrotnie odgrzewać, gdyż wówczas nawet jadalne grzyby mogą stać się trujące;

● gdy podejrzewasz, że zjadłś grzyby trujące wywołaj wymioty; choćby jeszcze nie wystąpiły objawy zatrucia, wypij jak największą ilość ciepłej, lekko osolonej wody, następnie przez podrażnienie gardła spowoduj torsje. Zabieg ten należy powtarzać tak długo, aż zwracana woda będzie czysta;

● nie zapomnij, że okres bezobjawowy, od chwili zjedzenia grzybów do wystąpienia symptomów zatrucia, może trwać od 2 do 20 godzin, czasem dłużej;

● jeżeli występują objawy zatrucia (biegunka, wymioty), zaś choćby jadł przedtem grzyby, należy natychmiast wezwać lekarza.

Dr ANDRZEJ KORSAK



Muchomor sromotnikowy

Koniec dowolności w modzie

Do tematów najczęściej poruszanych podczas urlopów śmiało można zaliczyć pogodę i... modę. Na zasadzie podobnej chyba niepewności, zmienności i zaskakiwania. W przeciwieństwie do kobiet osuwających się już z nadchodzącymi zmianami, mężczyźni na ogół ubolewają nad przyszłym mniej ciekawym wyglądem ulicy. Ci panowie i władcy nie interesujący się na co dzień sprawami naszego ubioru, w chwilach przełomowych boją się radykalnych zmian i szukają argumentów na nie. Dlatego też przedstawiając jeszcze w pełni lata propozycje jesienno-zimowe chcę nie tylko zasygnalizować nowości, ale wpłynąć na zmianę myślenia i przyzwyczaić oko zarówno damskie jak i męskie do nowej sylwetki, nowego ubioru najbliższego sezonu a może i lat. Bo po ostatnich pokazach mody w Paryżu wiadomo już na pewno, że tendencje zimy ubiegłego roku i bieżącego lata odniosły zwycięstwo. Okres wielkiej dowolności w modzie, w stylach, jak i w długości ubiorów już minął.

Mini przegrała zdecydowanie walkę z midi; dowolność ogranicza się

obecnie długością od połowy łydki do kilku centymetrów za kolana. Obowiązuje sylwetka bardzo wydłużona i szczupła. Midi pokonała zresztą także maxi, która ostała się tylko w wersjach wieczorowych.

Czy są to tendencje zupełnie nowe? Z pewnością nie: zarówno wydłużona sylwetka (modna w latach powojennych), jak i poszczególne elementy składające się na całość, znane są nam choćby z ostatnich lat. Nie oznacza to jednak, że wyciągnąwszy z szafy dłuższy ubiór można być awangardową i wzbudzać podziw, gdyż obowiązuje inny wygląd całej sylwetki. Na przykład modny obecnie płaszcz musi mieć małe ramiona, górę blisko ciała i rozszerzony dół (rys. 1 i 2). Natomiast kostium, w tradycyjnie przyjętym znaczeniu tego słowa, w zasadzie nie istnieje. Zakład kostiumu jest albo bardzo długi, sportowo-koszulowy, ściągnięty paskiem, noszony na ogół do krótkich prostych, sięgających za kolana spodni (rys. 3), albo krótki, typu „pudeleczo”, z poszerzoną spódnicą (rys. 4).

Zarówno do kostiumów jak i płasz-

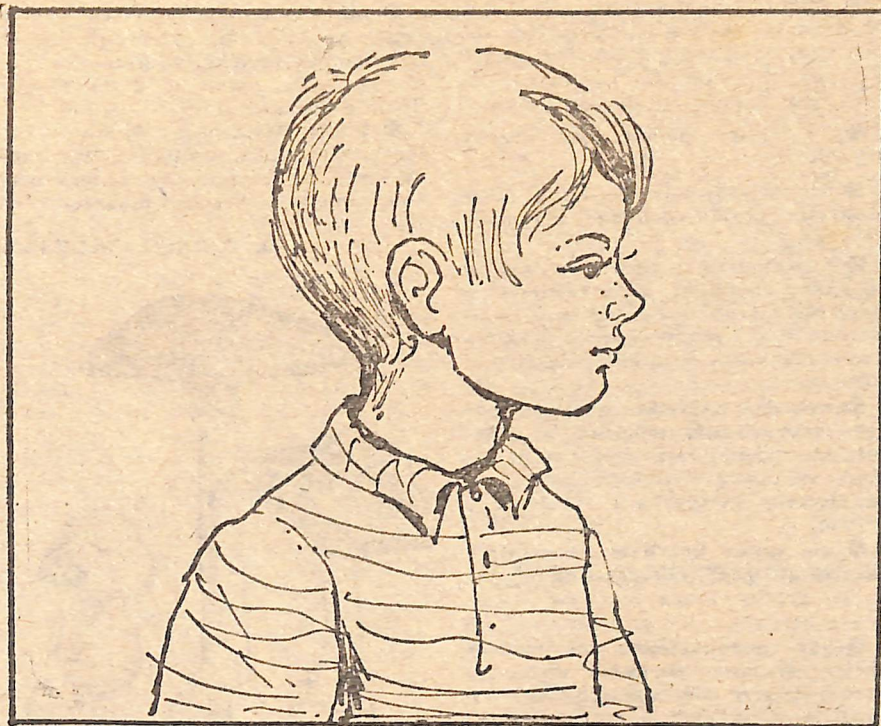
czy stosuje się mnóstwo obszyć z futra (kołnierze, mankiety), nosi się muflki. Bardzo modne element dekoracyjny stanowią szamerowania. Całość uzupełniają najczęściej czapy w typie kozackich papach lub czapy bojarские (główka z filcu obszyta futrem). Do bardziej prostych w formie ubiorów można nosić kapelusze z dużym rondem typu Robin Hood. Warto podkreślić powrót peleryn, bardzo szerokich, wielkich, najczęściej bez zapięcia (rys. 3).

Najmodniejsze sukienki — to proste, blisko ciała, tak zwane tuby, z pęknięciami z przodu, z boku, lub zapięte asymetrycznie, z małym dekoltem w szpic lekko zaokrąglonym (rys. 5). Do wszystkich omawianych modeli najmodniejsze znow są botki do kolan, z szerokimi obcasami i ściętymi nosami. Szczegóły można dowolnie komponować.

Zasadnicze znaczenie ma fakt rozstrzygnięcia przez projektantów problemu mini czy midi. Ułatwi nam to bowiem podjęcie „męskiej” decyzji co kupić, jak uszyć lub przerobić by być modną, uroczą i powabną.

JADWIGA





przyszłość Jasia syna Doroty

W numerze 25 „Przyjaciółki” z 21 czerwca br opowiedzieliśmy historię prawdziwą o samotnej Dorocie, która związała się potajemnie z żonatym sąsiadem i urodziła chłopca. Po 11 latach dziecko wbrew woli Doroty znalazło się u ojca i jego żony. Dorota wystąpiła do sądu o wydanie dziecka. Zapytaliśmy Czytelniczki co myślą o tej sprawie.

Sądząc z ilości nadesłanych listów (przeszło sto) oraz ich interesującej treści, zaangażowanie piszących jest bardzo żywe, wyczerpanie na ludzkie zmartwienia ogromne. Choć zdania są podzielone i mało było listów jednobrzmiących, otrzymaliśmy na ogół wypowiedzi rzeczowe, rozsądne, głęboko przemyślane, wnikliwe. To cieszy nas szczególnie. Czytelniczki (nie zabrakło także Czytelników!) wyraziły nie tylko swój pogląd na temat rozstrzygnięcia trudnego sporu, ale ustosunkowały się również do postaw moralnych Doroty, Józefa i jego żony.

O DOROCIE

Nie zabrakło bardzo surowych opinii o Dorocie. Fakt, że nie odebrała od razu syna, wzbudził podejrzenia, że Jasio miał być narzędziem, pomocnym Dorocie do odzyskania Józefa, jego ojca. Skoro nie z tego nie wyszło, Dorota chce mieć teraz chociaż chłopca przy sobie.

Niektóre kobiety, zwłaszcza te co mają za sobą gorzkie własne doświadczenia, wręcz potępiają matkę Janka za to, że związała się z Józefem. Uważają, że jej postępowanie od początku było nieuczciwe i to, co ją spotkało, jest sprawiedliwą karą. Litują się nad żoną Józefa i bardzo jej współczują. Jedna z nich, Czytelniczka z Ostrzeszowa pisze:

„Dorota, jeśli chciała mieć dziecko, powinna była znaleźć mężczyznę samotnego, nie zaś rozbić małżeństwo. Szczęście budowane na czyjejs krzywdzie nie jest trwałe. Tyle lat cierpiała żona Józefa, dlaczego teraz nie ma cierpieć Dorota? Dziecko powinno zostać przy ojcu i jego żonie, która tyle bólu musiała przeżyć przez niemoralną Dorotę. Tu ma dobre warunki, więź rodzinna i miłość”.

Przeważają jednak głosy pełne zrozumienia dla samotnej kobiety i przede wszystkim matki.

Większość Czytelniczek nie potępia jej za to, że związała się z Józefem.

„Przecież nie odebrała ojca dzieciom”, dowodzą. „Chciała mieć dziecko, które by było dla niej nadzieją i radością na stare lata. Chciała, by w przysz-

ści syn stał się gospodarzem na jej zagonie”.

W jednym z listów przeczytaliśmy: „...obecnie ślub i małżeństwo nie jest celem w życiu kobiety; natomiast dziecko tak”.

Te Czytelniczki, które bronią Dorotę są zdania, że przez wiele lat dawała dowody prawdziwej, bezinteresownej miłości do dziecka. Nie bacząc na to, co powiedzą ludzie, wzięła na siebie cały ciężar wychowania. Nie wyjawiała kto jest ojcem, nie żądała, by Józef rozwodził się i ożenił z nią. Nie łapała męża na dziecko. Teresa K. ze Szczecina pisze:

„Tragedii Doroty nie da się wyrazić słowami: nie ma dziecka przy sobie i żyje w świadomości, że jest ono nastawiane przeciwko niej tak dalece, że się jej wyrzeka na sali sądowej.”

Nie zabrakło również słów oburzenia i niepomiernego zdziwienia, że można było w ogóle zabrać dziecko matce, że Sąd Powiatowy w O. stan obecny usankcjonował ograniczając prawa rodzicielskie Doroty, choć na to niczym nie zasłużyła.

Większość Czytelniczek uważa, iż Janek powinien wrócić do matki. Tego samego zdania jest również paru mężczyzn. Oto głos Tadeusza S. z Krakowa:

„Jaś powinien wrócić do matki bez względu na troskliwą opiekę ojca. Józefowie mogą sobie przysposobić dziecko z Domu Dziecka”.

Zaś Irena A. z Sopotu pisze tak:

„Jestem dobrą matką i wierną żoną, ale nie potępiam związku Doroty z Józefem, bo przecież w życiu różnie bywa. Życzę Dorocie, by zrobiła wszystko, aby Jaś ją pokochał i wrócił do niej sam. Bez sądów i komornika”.

O ŻONIE JÓZEFA

Niektóre Czytelniczki odniosły się dość niechętnie do żony Józefa. Nie wierzą, że szczerze kocha Jasia, który przecież, ich zdaniem, codziennie przypomina jej zdradę męża. Przypuszczają, że zamieszkała celowo u brata Józefa, bo liczyła, że wiarołomny mąż będzie odwiedzał rodzinę. Piszą, iż troszczy się o Janka i chce go zatrzymać tylko dlatego, że ojciec mógłby pójść za synem do

domu Doroty. Twierdzą, że jest egoistką, która dba tylko o to, aby było jej dobrze. Rozumieją jej ból, że sama nie może być matką, ale jednocześnie... Przeczytajmy co napisała Janina K. z Turka:

„Józef z żoną wyrządzili Dorocie ogromną krzywdę, czyniąc z niej tylko narzędzie własnego szczęścia. Józef mógł przecież nie opuszczać Doroty i swego syna, jeżeli rzeczywiście tak go kocha. Wątpię także w to, że żona Józefa kocha Jasia. To tylko zemsta: odebrać byłej rywalce wszystko co najdroższe”.

Czy rzeczywiście żona Józefa zasłużyła sobie na tyle zarzutów?

O JÓZEFIE

Choć najbardziej krytycznie został oceniony Józef, to jednak w żadnym z listów nikt nie domagał się, by Jasia po oddaniu matce ściśle izolować od ojca. Czytelniczki określają Józefa jako człowieka o słabym, chwiejnym charakterze, którego cechuje niestałość w uczuciach. Twierdzą, że wobec tego nie ma również żadnych gwarancji na trwałą i prawdziwą miłość ojcowską. I w tym widzą duże niebezpieczeństwo na przyszłość. Wiele nazywa go wręcz egoistą bez skrupułów, który chciał mieć dwie żony i dziecko. Anna S. z Warszawy tak się wypowiada:

„Jestem zdania, że to nie miłość Józefa jest powodem dążenia do zatrzymania chłopca u siebie, ale chęć zaspokojenia własnych, egoistycznych celów. Być może, moja opinia jest stronnicza, ale jestem w podobnej sytuacji: ojciec mego dziecka dąży do odebrania mi go, bo ze swoją żoną nie ma dzieci. Ja przekazałabym Jasia Dorocie, ale nie mogłoby to się odbyć w żadnym wypadku w sposób gwałtowny.”

Czytelniczki próbowały znaleźć wyjście z tej nielatywnej sytuacji. Jedne są za tym, aby chłopca wydać matce (najwięcej), drugie uważają, że powinien zostać u ojca, inne by Jaś zdecydował sam. Wszystkie zaś są zdania, że nie można żadnego z rodziców pozbawić możliwości wpływania na wychowanie chłopca oraz możliwości kontaktu z nim.

Choć wypowiedzi co do tego u kogo powinien być Jasio nie są zgodne, to jednak wszystkie Czytelniczki i Czytelnicy uważają, że sprawa ta musi być załatwiana inaczej niż dotychczas. Mają żal do Józefa i jego żony, że zmusili jedenastoletniego chłopca do zeznawania w sądzie, uczą go cwaniactwa, kręctw, źle usposabiają do najbliższych. Czytelniczki wyrażają przekonanie, że dziecko powinno być wychowywane w miłości i szacunku dla obojga rodziców, nawet jeśli ich związek już się rozpadł. „Dorośli ludzie, a nie mogą dojść do ładu, nie potrafią dogadać się. Tymczasem to tylko kwestia wzajemnego porozumienia się Doroty z Józefem i jego żoną” — piszą.

Doskonale to ujęła w swoim liście Czytelniczka z Głuszycy:

„Jeśli ojciec i matka kochają Jasia, to dlaczego są takimi egoistami? Z takiej miłości wyrośnie człowiek pełen kompleksów i skrzywień psychicznych. Nie można opierać takich spraw o ławę sądową i sadzać na niej jedenastoletnie dziecko. To z rodziców, które kocha Janka, ustąpi. Trzeba natychmiast położyć kres sporom i stworzyć chłopcu dobrą, miłą atmosferę rodzinną. Pomyśleć przede wszystkim o nim samym”.

„Porozumieć się”, „dojść do ładu”, „dogadać się” — to jest naszym zdaniem słuszne rozwiązanie sprawy, które podsuwają Czytelniczki. Jak też jedyna droga do zapewnienia Jankowi spokojnego dzieciństwa i lat młodości. Bo nie tyle o rodziców i ich ambicje, ile o niego głównie trzeba się tu troszczyć.

BOGAJ

SPECJALNA MA

Uczę się kuchni francuskiej; w Paryżu jest to konieczne: wszystko, nawet popularne warzywa są tu nieco inne w gatunku, nie mówiąc o tysiącach produktów egzotycznych i w Polsce nieznanych, we Francji zaś spożywanych powszechnie i z wielkim apetytem.

Już sam rytm posiłków jest zupełnie różny od polskiego. Polak po pierwszym śniadaniu idzie rano do pracy, bierze kanapkę na drugie śniadanie i około piątej po południu zasiada do obiadu, który jest podstawowym posiłkiem.

Francuz je rano liche półśniadanko, składające się z kawy i rogalika. W południe ma przerwę obiadową. Stołówka pracownicza, okolice kafejka, lub jeśli ma blisko do pracy, to żona w domu przygotowuje posiłek, który we Francji nazywa się śniadaniem. Składa się ono z dania gorącego (często frytki i befsztyk), sałaty i sera, lekkiego deseru, no i oczywiście ćwiartki wina, które we Francji jest tańsze od piwa.

Obiad je się dopiero późnym wieczorem, w domu. Jest przez Francuzów celebrowany szczególnie uroczyście. Składa się zwykle z pięciu dań: zupa, ryba, mięso, sałata lub ser, oraz deser. Jest obfity, jeśli nie ciężki, podlany winem, usposabiający do natychmiastowej i głębokiej drzemki. Przyczyniają się do tego sosy mięsne, mączne, jak beszamel oraz duża ilość pieczywa zjadanego zamiast naszych ziemniaków. Przyzwyczajenie do obiadu o ósmej wieczorem spowodowało, że spektakle teatralne we Francji zaczynają się dopiero o dziewiątej.

Obiad pochłania najwięcej uwagi i... pieniędzy francuskiej kobiety. Mąż

FOTOGRAFIA Z



Joanna Rawik

— Od roku nieodłącznie kojarzy się z Panią romantyczność. Czy i poza estradą?

— Oczywiście! Nie wyobrażam sobie życia bez romantycznych uczuć, ale rozszerzyłabym znaczenie tego słowa. Obejmuje ono różne uroki życia: wśród nich miły dom, gdzie panuje pogodna atmosfera i wzajemne zrozumienie, gdzie dobrze jest pracować i wypoczywać. A także, cho-

NOŚCI DAME PIZZAGALLI

RESPONDENCJA WLASNA Z PARYŻA

jest wymagający: nie chce zrezygnować z ani jednego dania, bo tak ja-
dał jego ojciec, dziadek i pradzia-
dek. I tu zaczyna się gimnastyka.
Oczywiście wyłącznie damska...

Francuzi nie znają naszych zup, go-
towanych na wywarze z mięsa czy
kości. Najchętniej używają ekstrak-

spróbowaniu ich słynnej zupy cebu-
lowej.

Bardzo ważne miejsce w francu-
skiej kuchni mają wszelkie produk-
ty morza. Ryby atlantyckie, na które
my kręcimy nosem aprobując zaled-
wie karmazyna, są tu ukochanym
prysmakiem. Bardzo lubiane są
frutti di mare czyli „owoce morza”:
krewetki, małże, jeże morskie, o-
śmiornice, czy drogie i już raczej dla
smakoszków przeznaczone ostrygi. Mo-
rze od wielu wieków dostarcza Fran-
cuzowi największych rozkoszy kuli-
narnych. Gdybyśmy choć w dziesię-
ciu procentach przejęli tę adorację
do darów morza!... Sledź jest tu pra-
wie nieznaną, podobnie jak karp, któ-
ry kosztuje dziesięć razy więcej niż
makrela i uważany jest za poisson
etrangere, czyli rybę cudzoziemską.
Największym powodzeniem cieszą się
dorsz, tuńczyk, sola oraz pewne ga-
tunki ryb w Polsce nieznanne.

Najbardziej zadziwia w kuchni
francuskiej jej zamiłowanie do wa-
rzyw, przyprawianych w sposób nie-
mal poetyczny, nadający im niepo-
wtarzalny smak. Francuz kocha sa-
łatę i umie ją przyprawić. Praw-
dziwa przyprawa składa się z: oleju
(wcale nie z oliwek, lecz arachido-
wego), octu winnego, który ma kolor
wina, pokrajanego drobno czosnku
oraz łyżeczki musztardy. Wszystko
razem starannie wymieszane i zaraz
podane na stół. Dobrze to, pikantne
i bardzo zdrowe. Można jeść z buł-
ką paryską. Zresztą we Francji
wszystko je się z pieczywem, jako
że ziemniaki są tylko warzywem, jak
marchewka czy groszek.

Na deser bardzo często Francuzi
jedzą jogurty. Nie są to nasze jo-
gurty naturalne w jednym smaku,
ale jogurty z malin, porzeczek, tru-

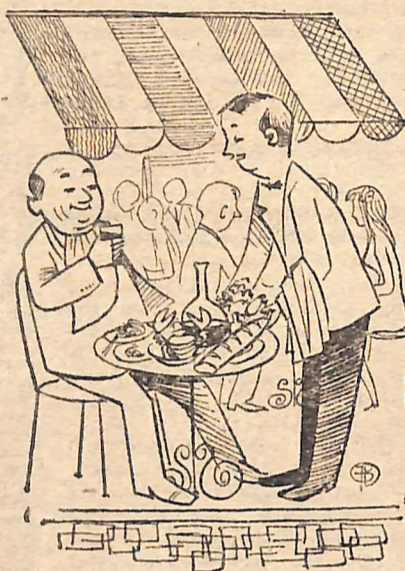
skawek, gruszek i innych owoców.
Są niesłychanie tanie i dzięki temu
spożywane masowo.

Na zakończenie obiadu Francuzi
jedzą sery. Mają oni ponoć tyle ga-
tunków sera ile jest dni w roku. Ale
i nasze sery są dobre i różnorodne.
Dlaczego tak mało ich jemy?

Urzekła mnie oszczędność kuchni
francuskiej. Ileż tu tanich potraw,
rozmaitych i smacznych. Francuzka
potrafi dosłownie zrobić posiłek „z
kołka”, o czym Polki już dawno za-
pomniały.

Pani Pizzagalli jest rodowitą Fran-
cuzką, choć nosi włoskie nazwisko.
Jest encyklopedią kulinarną. Nauczy-
ła mnie gotować i przyrządzać kar-
czochoy (warzywo z rodziny ostowa-
tych, bardzo smaczne, podawane w
pikantnym sosie czosnkowym, z to-
pionym masłem lub z majonezem),
małże, ślimaki, jeże morskie oraz
kokilki St. Jacques. Są to rzeczy dla
nowicjusza skomplikowane, ale sma-
czne i niedrogie, i stanowią ważną
pozycję w kuchni francuskiej.

ALICJA ZGLINICKA



Rys. J. Królikowski

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

LUSZCZEWSKA MAGDALENA

(1806—1869). Ojciec jej, Edward Żół-
towski, był generałem wojsk pol-
skich, matka tancerką na dworze
Stanisława Augusta. Pani Nina (bo
tak zdrobniła swoje imię) po ślubie

z Wacławem Lusz-
czewskim otworzy-
ła w Warszawie sa-
lon literacki. W każ-
dy poniedziałek

zbiegali się tu pi-
sarze, muzycy, poli-
tycy, publicyści i
uczeni. Prowadzo-
no dysputy filozo-
ficzne, pianiści da-
wali koncerty, poe-
ci czytali swoje nowe, nie wyda-
ne jeszcze utwory. W czasach, kie-
dy Warszawa nie miała wyższych uc-
zelni, kiedy nad prasą i literaturą
ciążyła carska cenzura, tego rodzaju

wieczory stanowiły poważną pla-
cówkę kulturalną. W złotym salonie
pani Niny bywali: Teofil Lenarto-
wicz, Cyprian Kamil Norwid, Nar-
czyza Zmichowska. Grywano utwory
Moniuszki, zaś przygotowywane
przez panią Ninę inscenizacje frag-
mentów „Fausta” Goethego, utwo-
rów Schillera i Mickiewicza zastępo-
wały teatr. W 1847 r. bywalcy po-
niedziałkowych wieczorów zebrali

spora sumę pieniędzy, za które
chcieli wydać uroczysty bankiet na
cześć „prezydentki salonu”. Pani Ni-
na podziękowała pięknie za zaszc-
czyt, prosząc zarazem, aby fundusz
użyć raczej na jakiś pożyteczny cel:
na przykład na przetłumaczenie i
wydanie łacińskich dzieł Kopernika.

Zyczenie jej zostało uszanowane i w
1854 r. ukazały się egzemplarze pra-
cy Mikołaja Kopernika w języku pol-
skim z następującą dedykacją: Mag-
dalenie z Żółtowskich Łuszczewskiej
za pierwszą myśl i starania w wyda-
niu dzieła „O obrotach ciał niebies-
kich”.

LUSZCZEWSKA JADWIGA (1834—
1908). Córka Niny i Wacława. Od
wczesnych lat wykazywała wielką
łatwość wierszowania. Kiedy podro-
sia, matka uczyniła z niej główną
atrakcję swojego
salonu. Jadwiga
występująca pod
przybranym imie-
niem DEOTYMY,
ustrojona w po-
włóczysta, grecką
szatę, z rozpusz-
czonymi włosami,
improwizowała na
tematy zapropono-
wane przez gości.

Improwizacje te nie odznaczały się
ani głębią myśli, ani zaletami for-
my, a jednak stały się niebawem
największą sensacją stolicy. Ludzie
mniej skłonni do egzaltacji oceniali
je dość surowo, niektórzy nawet kpi-
li sobie po cichu z „wieszczki”, u-
kładając o niej ziośliwe wierszyki
(„Deotyma się nadyma, zamiast kie-
cki ma strój grecki”). W 1863 r. Jad-
wiga towarzyszyła dobrowolnie oj-
cu na zesłaniu i trzy lata spędziła
w głębi Rosji. Po powrocie zanie-
chała improwizacji, poświęcając czas
na pisanie cyklu poematów pod
wspólnym tytułem „Polska w pieś-
ni” („Lech”, „Wanda”, „Rapsod o
Chrobrym królu”, „Jan Sobieski pod
Wiedniem”). Ale największą popu-
larność spośród wszystkich utworów
Deotymy zyskały sobie dwie powieści:
„Branki w jasyrze” i niedawno
sfilmowana „Panienka z okienka”.
Jadwiga Łuszczewska pozostawiła
także interesujące pamiętniki.



(58)

ST.

AUTOGRAFEM

ciaż to pozornie sprawa całkiem nie-
romantyczna, dom w którym moż-
na... smacznie zjeść, co dla pogody
ducha nie jest bez znaczenia. Ja na
przykład bardzo lubię gotować, choć
podobno nie wyglądam na takie
umiejętności...

— Ma Pani na to czas? Przecież,
poza pracą artystyczną zajmuje się
Pani działalnością społeczną?

— Istotnie, bardzo mi ostatnio le-
ży na sercu zagadnienie uregulowa-
nia w jakiś sensowny sposób spraw
prawno-socjalnych artystów estrady.
Działam w Związku Autorów i Kom-
pozytorów Scenicznych, który przy-
garnął nas, wykonawców.

— Nie sądzi Pani, że praca spo-
łeczna utrudni udział w licznych
koncertach?

— Moim zdaniem dla piosenkarza
niecierpliwa jest właśnie... nadmierna
ilość koncertów. Chcę występować
rzadziej niż dotychczas, za to częś-
ciej prezentować nowe piosenki. Nie
chciałabym na koncertach powielać
w nieskończoność piosenek już wy-
lansowanych; do tego służą prze-
cięż nagrania radiowe i płytowe.
Największą satysfakcję w bezpo-
średnim zetknięciu z publicznością
sprawia proponowanie czegoś nowe-
go. Praca nad nowym utworem to
najciekawsze chwile naszego zawodu.
Obecnie z wielkim zainteresowaniem
robię jeszcze coś innego: tłumaczę pa-
niętinki Edith Piaf, której życie, ka-
rierę i styl piosenkarcki są mi szcze-
gólnie bliskie.

GDY PŁONA, RÓŻE

Słowa: EDWARD FISZER

Muzyka: EDWARD PAŁŁASZ

VERY SLOW.

Nie za-łuj róż, pło-nie las, a mo-że
już spłonął w nas. Po śladach zórz i-dzie zi-mny po-
-ra-nek. Za-o-knem dziś chłodne dziś i trze-ba
gwiazd, lo-tem burz. Niech pło-nie
nam da-lej iść. Ty pójdziesz tam, sa-ma tu zo-
las nowych róż, a mo-że w nas da-wny zbu-dzi
-sta-ne. Na dro-gę weź na-szą noc, myśl tyl-ko
o mnie, mów tyl-ko o mnie, śnij tyl-ko
o mnie. Wróc szla-kiem pło-mień

Szytych J. Ryuczak

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Romana L. stwierdza, że miszkę klozetową najwygodniej jest myć „Wybielinką”. Pisze: „Wlewam pół butelki i zostawiam na jakiś czas. Następnie czyszczę miszkę przy pomocy szczotki i strzępków gazety. System ten ma jednak dwie złe strony. Po pierwsze częste używanie „Wybielinki” wypada dość drogo, po drugie — bywają długie okresy, gdy nie ma jej w sklepach. Ale inne, nawet najbardziej reklamowane środki, moim zdaniem nie zabijają przykrych woni w ubikacji (jedyny wyjątek stanowi chlorek, ale jest on nieprzyjemny w użyciu i długo go czuć).

Ostatnio stosuję Calihpermanganicum czyli nadmanganian potasu. Torebeczka tych kryształków (kupiona w aptece za 1 zł 50 gr) starcza na wiele tygodni. Kryształki wysypałam do plastikowego pudełka po lekarstwie i w

pokrywcę zrobiłam dziurki (rozpałonym do czerwoności ostrzem starych nożyczek, (drotu lub tp.). Ta prosta „solniczka” pozwala mi nawet kilka razy dziennie wsypywać do miski po kilkanaście kryształków. Łatwo rozpuszczają się w wodzie, dobrze dezynfekują, wchłaniają zapachy. Jest to szczególnie ważne, gdy z ubikacji korzysta wiele osób. Jedna uwaga: fioletowo-czerwonego roztworu nadmanganianu potasu nie należy przetrzymywać dłużej niż kilka minut, bo miska żółknie!”

Małgorzata S. — Biała Podlaska miała trudności z oczyszczeniem przypalonego prodiża. Mycie proszkami nie dawało rezultatu. Wzięła więc szmatkę, skropiła ją octem i zanurzając w soli, czyściła prodiż. Brud szybko zniknął, a po wypolerowaniu flanelką prodiż błyszczał jak nowy.

Pelagia K. przypomina, że doskonale można pielęgnować ręce, wcierając w skórę codziennie odrobinę serwatki. Pisze: „Praca w ogródku, a także w domu bardzo niszczy ręce. Serwatka nie tylko je pielęgnuje, ale i leczy różne zadrapania i pokaleczenia”.

Czytelniczka z Unina pisze, że jej koleżanki nie umieją prać białych skarpetek, tak aby były jak nowe. Ona pierze je w ciepłej wodzie z proszkiem „Ewa”, potem wkłada na parę godzin do wody utlenionej. Po wysuszeniu skarpetki są znowu białutkie.

Eleonora dzieli się z nami jedną ze swoich praktycznych rad. Otóż kupiła linoleum na podłogę, a ponieważ z doświadczenia sąsiadki wiedziała, że piękny jego wzór szybko się niszczy i wyciera, więc swoje wzorzyste linoleum pomalowała bezbarwnym lakierem. Od tego czasu mijają już 6 miesięcy, a linoleum jest wciąż jak nowe.

Autorkom porad przesyłamy nagrody.



Z kuchni francuskiej

Dziś na str. 8—9 drukujemy korespondencję z Francji o tamtejszej kuchni. Oczywiście, nie wszystkie francuskie specjalności możemy przenieść żywcem do naszego rodzimego jadłospisu. Ale niektóre znakomicie się sprawdzą na polskim stole.

Oto kilka przepisów na francuskie „hors d'oeuvre” (czytaj ordez), czyli przystawki lub dania kolacyjne.

Pomidory nadziewane, surowe

6 pomidorów umyć, zanurzyć we wrzątku, obrać ze skórki. Uciąć wierzchy, wydrążyć. Oprószyć solą i pieprzem. Puzzkę rybek w oleju (szprotki, lub inne, oczywiście także sardynki lub tuńczyk) rozetrzeć na krem z łyżeczką masła i żółtkiem, ugotowanym na twardo. Wymieszać z posiekanym białkiem. Doprawić solą i pieprzem. Tym farszem nadziać pomidory, podając je na liściach sałaty lub natki pietruszki.

Rybne paluszki na gorąco

30 dkg ziemniaków-purée wymieszać z 30 dkg ugotowanych i zmielonych ryb (morskie, rzeczne; może być każda ryba, byle ugotowana i obrana z ości), z 2 posiekanymi i usmażonymi na tłuszczu (oleju) cebulami, z 1 lub 2 jajami, solą i pieprzem do smaku. Formować paluszki, otaczać je w mące i smażyć na oleju (sojowym) tuż przed podaniem. Osobno podać topioną margarynę albo sos śmietanowy.

Kokilka drobiowa na gorąco

Resztki drobiu (25 dkg) lub mięso z puszki z kurą w rosole albo z puszki gulaszu z drobiu rozłożyć do kokilek (naczyniek do zapiekania). Przygotować sos beszamelowy: z łyżki margaryny i łyżki mąki zrobić zasmażkę, rozprowadzić ją rosolem z puszki (można dodać kostkę bulionową), zagotować, zdjąć z ognia, ubić z żółtkiem lub całym jajem, dodać parę łyżek śmietany, osolić do smaku. Tym sosem polać mięso w kokilkach. Każdą porcję po wierzchu obsypać łyżką tartego sera, położyć po wórkę margaryny lub masła i posypać łyżeczką tartej bułki. Zapiec na złoty kolor. Od razu podawać. I. G.

KONKURS NA „NAPÓJ KLUBOWY”



ne napoje. Mamy przecież tyle owoców i tak rzadko z nich korzystamy w formie płynnej. Latem wszyscy chcą pić, tymczasem do picia jest tylko woda lub sztuczna lemoniada. Nauczmy się wręcz pić napoje owocowe”.

Dziś podajemy dwie nadesłane propozycje:

Napój musujący z malin Urszuli B. z Mławy

Trzy łyżki soku z malin rozmieszać z 1 dkg drożdży

i 2 łyżeczkami cukru. Wlać do butelki, hermetycznie zamkniętej, uzupełniając wodą. „Napój jest gotowy w pół godziny”, pisze Urszula.

Koktail pomidorowy Ewy O.

Zmieszać 1 szklankę soku pomidorowego z łyżeczką soku cytrynowego, z 1 żółtkiem i szczyptą cukru. Dobrze ubity płyn podawać w płaskich czarkach, przybranych na środku odrobiną śmietany.

Nasz konkurs bardzo się spodobał i posypały się propozycje Czytelniczek i Czytelników. Niektórzy piszą: „Podjęliście świetną akcję. Chcemy widzieć w klubokawiarniach nie tylko kawę, ale i różne koktaile oraz in-

Zamki błyskawiczne

Joanna C. z woj. poznańskiego prosi o podanie sposobów wszywania zamka błyskawicznego, bo jak pisze, to przecież najwygodniejsze zapięcie zarówno do lekkich sukienek jak i grubszych spodni czy spodni.

Wyjaśniamy:

Tkanina może zakrywać zamek zarówno z obu stron (rys. 1 i 2), jak i jednostronnie szerszą plisą (rys. 3).

Prawidłowo wszyty zamek nie powinien być widoczny. Brzegi tkaniny przy których mamy przyszyć zamek, należy równo zawinać i zamek tak podłożyć, by ich nie rozciągać. Następnie przyfastygować.

Na rys. 1 pokazujemy, jak wszywa się zamki w szwy boczne i tylne do sukienek.

Po przyszyciu należy od lewej strony podszyć ręcznie taśmę zamka, aby podczas zapinania nie przeszkadzała.

Zapięcia w spodniczkach i w spodniach wykonujemy jak na rys. 2 i 3. Rys. 2 przedstawia podobny sposób do poprzedniego z tym, że góra taśmy zamka wszyta jest w pasek. Jeśli spodnica jest wykonana na podszewce, zamek wszywa się między zawinięte brzegi tkaniny i podszewki. W tym przypadku zbędne jest podszywanie go od spodu.

Można również zamek zakryć szeroką plisą tylko z jednej strony (rys. 3). Po zawinięciu brzegów, z tyłu, zamek podkładamy w ten sposób, aby z wierzchu widoczne były jedynie metalowe ząbki, z drugiej zaś strony tak, aby ząbki były odsunięte od brzegu pół centymetra: fastrygujemy 1 cm od brzegu. Zszywając na maszynie wykonujemy więc jeden szew na samym brzegu, z drugiej strony 1 cm od brzegu. W ten sposób zamek po zapięciu jest gładko przykryty plisą. Od spodu można również podłożyć podszewkę.

TV — Nie tylko dla pań

Magazyn telewizyjny i „Opinia” przedstawiały dania z pomidorów i ogórków.

Nenufarki z pomidorami. 10 równej wielkości pomidorów umyć, wytrzeć i przekroić na pół. Lekko wydrążyć sam środek i nałożyć następujący farsz: wędzoną rybę (śledź, pikling) oczyścić, drobniutko pokrajać; do ryby dodać posiekany w kostkę ostry żółty ser (15 dkg), 2 łyżki posiekanego koperku, 3 łyżki majonezu oraz do smaku sól, pieprz i cukier. Napelnione pomidorki ułożyć na półmisku na listkach sałaty.

Ogórki faszerowane w sosie pomidorowym. 6—8 równej wielkości ogórków umyć, obrać, przekroić wzdłuż, wydrążyć, sparzyć wrzątkiem i osuszyć. 15 dkg wędzonego boczku drobno pokrajać i usmażyć z posiekaną cebulą, następnie wymieszać ze szklanką ugotowanego ryżu, z 1 jajkiem i 2 łyżkami sie-

kanego koperku. Doprawić solą i pieprzem. Nadziać ogórki. W rondelku rozpuścić 2 łyżki tłuszczu i ułożyć ogórki. Zalać je połową szklanki wody z rozpuszczoną kostką bulionową. Przykryć i dusić na małym ogniu. Od dzielnie udusić pół kilograma pokrajanych pomidorów. Potem przetrzeć je przez cedzak i dodać do rondla z ogórkami. Jeszcze sos zagęścić łyżką mąki, rozbełtanej z łyżką zimnej wody; jeśli trzeba dosolić i dodać odrobinę cukru. Takie ogórki można podawać z ziemniakami młodymi lub starymi purée i z dużą ilością posiekanej zieleni.



WŁOSY TWOJĄ OZDOBA
właściwą pielęgnację zapewni Tobie
ODŻYWCZA EMULSJA

Kap:lofil

Jest to krem do regeneracji włosów, który:

- wzmacnia włosy kruche
- przywraca włosom naturalny połysk

Skutek działania Kapitolitu jest już widoczny po jednorazowym zastosowaniu.

K 204

POLLENA
Lechia
POZNAN



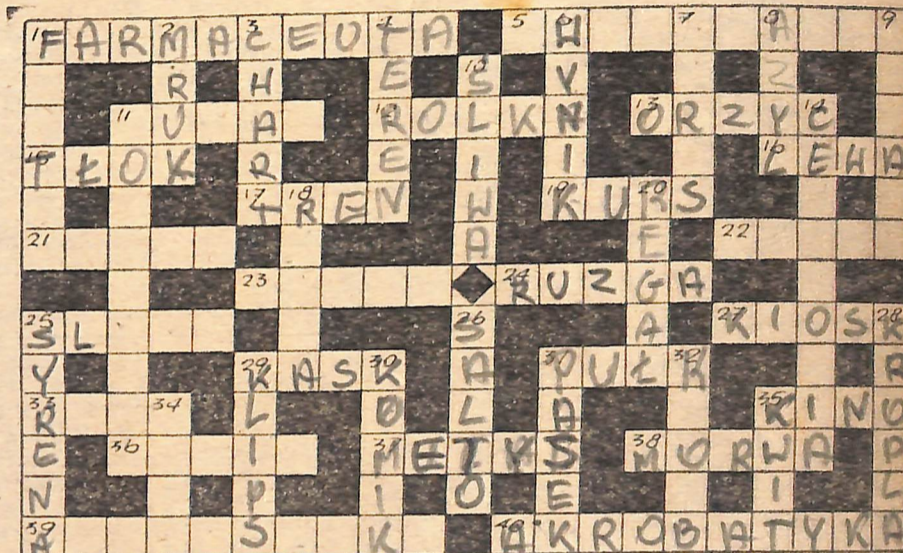
CUKROWNIA „ŚRODA” W ŚRODZIE

przyjmie do pracy fizycznej na kampanię buraczaną
od 17 września br. mężczyzn powyżej 18 lat.

Zakwaterowanie bezpłatne. Obiady po zniżonych cenach w stołówce przyzakładowej. Opieka socjalno-bytowa zapewniona. Przyjezdni otrzymują zwrot kosztów podróży w obie strony, oraz odzież ochronną na okres zatrudnienia. Zgłoszenia pisemne celem zapewnienia sobie zatrudnienia kierować należy na adres Cukrownia „Sroda” w Srodzie, ul. Niedziałkowskiego 27, woj. poznańskie, dział kadr. K 206-0

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) zna się na lekach, 5) miasto powiatowe w woj. zielonogórskim, 11) pasza dla koni wojskowych, 12) zwój, 13) prawy dopływ Narwi, 15) ścisł, 16) wziętka karciana, 17) smętny utwór wierszowany, 19) okresowe szkolenie, 21) karpacka sosna, 22) figura szachowa, 23) krynica, 24) witka, 25) nierówność na trasie narciarskiej, 27) mini-sklep, 29) na głowie żuźłowca, 31) więcej niż batalion, 33) mieszkaniec Puszczy Myszynieckiej, 35) miejsce rozrywkowe, 36) najwyższy punkt, szczyt, 37) mieszkaniec rasy białej i czerwonej, 38) drzewo jedwabników, 39) nauka o sposobie wyrażania myśli w słowie lub piśmie, 40) sztuka cyrkowa.

PIONOWO: 1) wybieg, podstęp, 2) przeciwieństwo gaduły, 3) pies myśliwski, 4) obszar, 6) rezultat, 7) imię autora „Opowieści o prawdziwym człowieku”, 8) rygor, dyscyplina, 9) kara dyscyplinarna, 10) drzewo owocowe, 11) blankiet do wypełnienia,

14) uroczystość, obrzęd, 18) dostojnik indyjski, 20) półki na książki, 25) marka samochodów polskich, 26) akrobatyczny skok, 28) niewiele znaczy w morzu, 29) kuzyn kołczyka, 30) typ aktora, 31) słynny pamiętnikarz polski, 32) kwiatnik, gazon, 34) rodzaj czcionek drukarskich, 35) rewers.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania nagrody książkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

1 PAŹDZIERNIKA 1970 r. rozpoczną się KURSY dla kobiet: 3-miesięczne krawiectwa-gotowania, 8-miesięczne przysposobienia krawieckiego, gastronomiczno-kelnerskiego. Zakwaterowanie zapewnione. Adres: Kursy „Oświata”, Gniezno, Poczta 2, skrytka 21. 200-0

WARZYWA Z WODY

1 kg warzyw (kalafior, brokuł, fasolka szparagowa, brukselka, szparagi, pory, kapusta włoska itp.), 2 dkg cukru, sól, 3 dkg tartej bułki, 5 dkg margaryny.

SPOSÓB WYKONANIA:

Odmierzyć wody tylko tyle, aby warzywa swobodnie pływały, zagotować, posolić, dodać cukru. Na wrzącą wodę włożyć oczyszczone, umyte warzywa i gotować na silnym ogniu (kapustę i zielone bez przykrycia). Gdy zmiękną lecz zachowają jędrność, odcedzić (wywar użyć do zupy). Tartą bułkę lekko zrumienić, margarynę rozgrzać, aby się tylko stopiła. Ułożone na półmisku warzywa posypać zrumienioną bułeczką i polać stopioną margaryną.

I 205



KREMA Kosmetyczny
OLIO
z witaminami f



SEPTOFEN

SEPTOFEN

jest płynem odkażającym stosowanym w powierzchniowych zranieniach i otarciach skóry.

SEPTOFEN

można stosować do odkażania skóry przed zabiegiem operacyjnym i w czasie opatrunków, szczególnie u osób uczulonych na jodyne.

SEPTOFEN

jest cennym i bezpiecznym środkiem odkażającym, znajdującym zastosowanie na salach operacyjnych, w punktach opatrunkowych, w podręcznych apteczkach wszystkich typów.

SPOSÓB UŻYCIA:

skórę w miejscu zabiegu lub w otoczeniu rany odkaża się przez kilkukrotne posmarowanie gazą lub watą uprzednio zanurzoną w Septofenie. Korzystne jest stosowanie opatrunków zwilżonych Septofenem.

Preparat można stosować 1—3 razy dziennie.

POZNAŃSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

«POLFA»

K 103

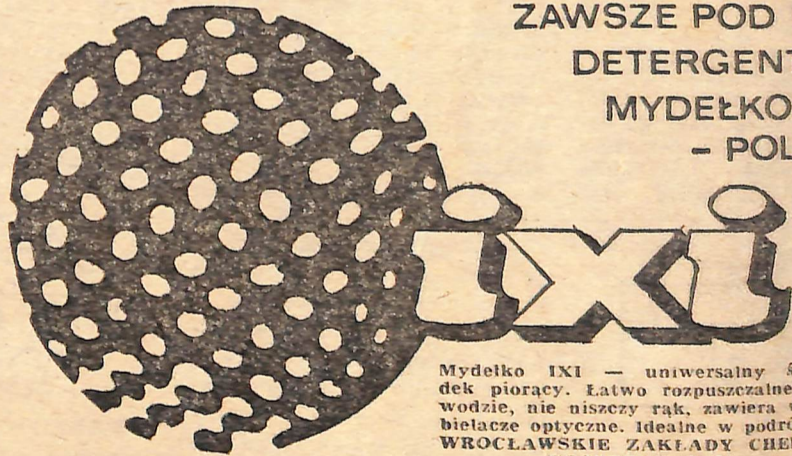


ZAWSZE POD RĘKĄ

DETERGENTOWE

MYDEŁKO IXI!

— POLLENA



Mydełko IXI — uniwersalny środek piorący. Łatwo rozpuszczalne w wodzie, nie niszczy rąk, zawiera wybielacz optyczny. Idealne w podróży. WROCLAWSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-39. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Zam. 3503. K-72

MODA — — MODA

Chociaż niełatwo się z tym pogodzić, lato nieuchronnie odchodzi. Z myślą o zbliżających się dniach chłodniejszych proponuję kilka cieplejszych kompletów.

1. Kostiumik w kratę. Żakiet lekko dopasowany zaszwycami. Kołnierz, klapy i kieszenie zaokrąglone i zastębnowane. Spódnica lekko poszerzana, z fałdą z przodu.

2. Garsonka z wyszczuplającymi cięciami (w kolorze ciemnoszarym), odpowiednia dla osób tęższych. Przód, rękawy i kieszenie wykończone szeroką jaśniejszą plisą. Spódnica lekko rozszerzana do dołu.

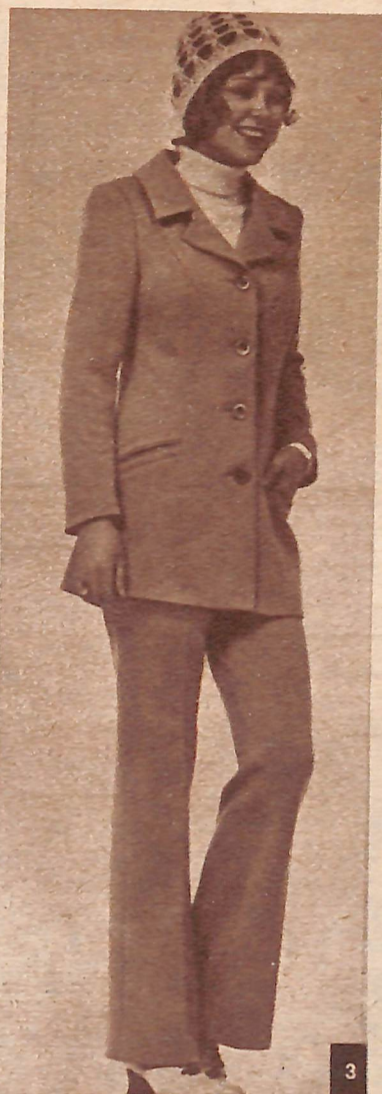
3. Dwuczęściowy komplet: żakiet i spodnie, odpowiedni także dla osoby tęższej, ze względu na wyszczuplające cięcia z przodu. Od cięcia do boków cięte kieszonki ostębnowane. Kołnierzyk wszyty, na odstającej szyjce. Spodnie lekko poszerzone.

4. Klasyczny kostiumik. Dłuższy żakiet zapinany na trzy guziki. Zaokrąglone połacie żakietu i łatki kieszeni. Spódnica prosta ze szwami z boków. Krótka kamizelka w kratę. Całości dopełnia modnie przewiązana chustka.

JADWIGA



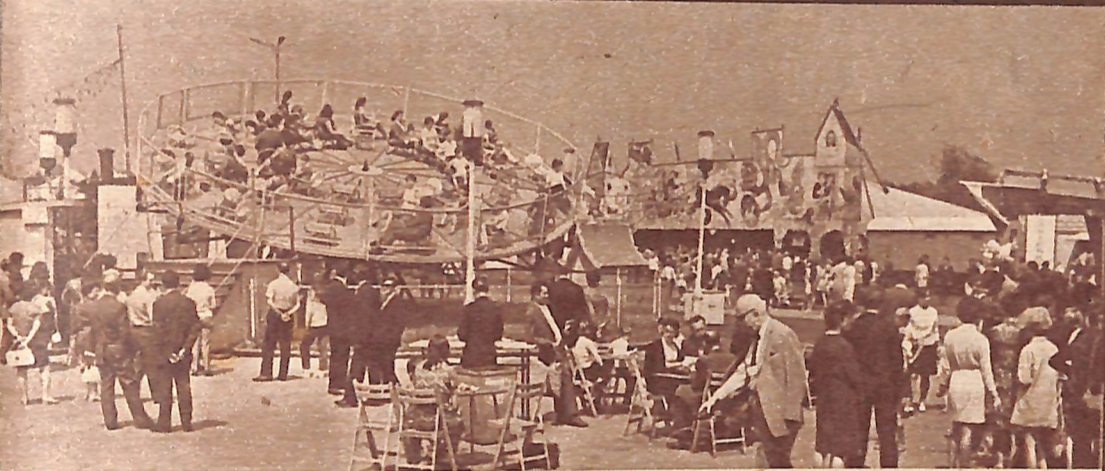
2



3



4



W CHORZOWSKIM PARKU KULTURY

Sześćset sześćdziesiąt hektarów bujnej zieleni, oaza w krajobrazie dymiących kominów, czyli Chorzowski Park Kultury i Wypoczynku. Zielone płuca Śląska i zarazem jeden z największych w Europie lunaparków.

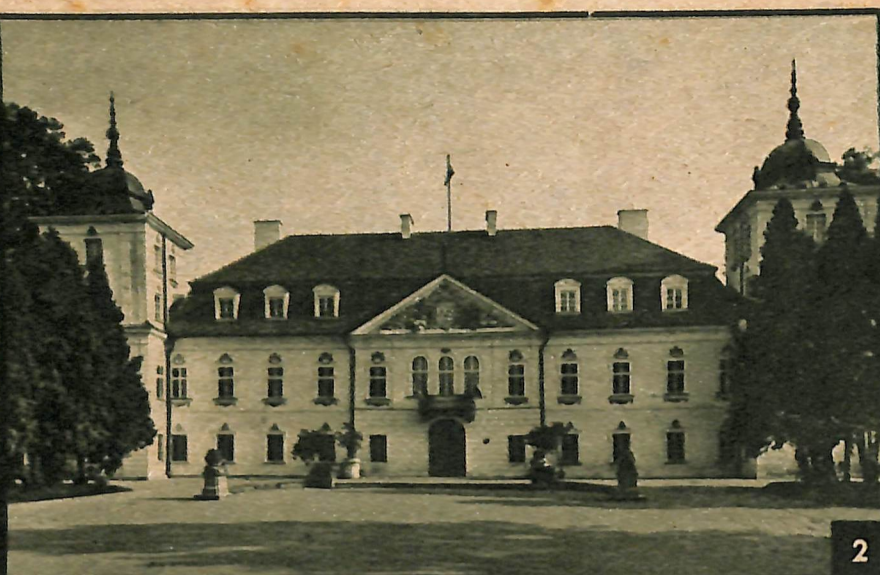
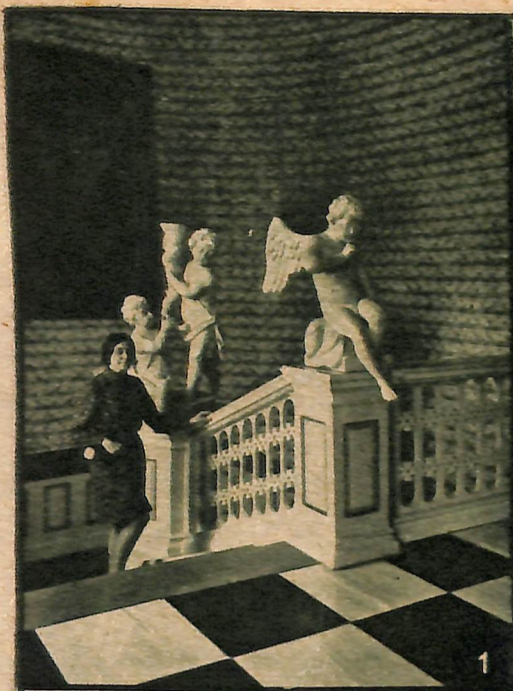
Przyjemnie i wesoło spędzają tutaj wolne chwile ludzie pracy z całego niemal województwa. Restauracje, kawiarnie, ZOO, kąpielisko i wielki stadion sportowy... a tuż obok ciche zakątki, altanki wśród zieleni i gondole pływające po stawach, słowem ulubione miejsce spotkań zakochanych par.

Chyba nigdzie nie potrafią bawić się tak, jak na Śląsku. Aby się o tym przekonać wystarczy odwiedzić park podczas tradycyjnego lipcowego karnawału, na którym do rana bawi się blisko milion ludzi.

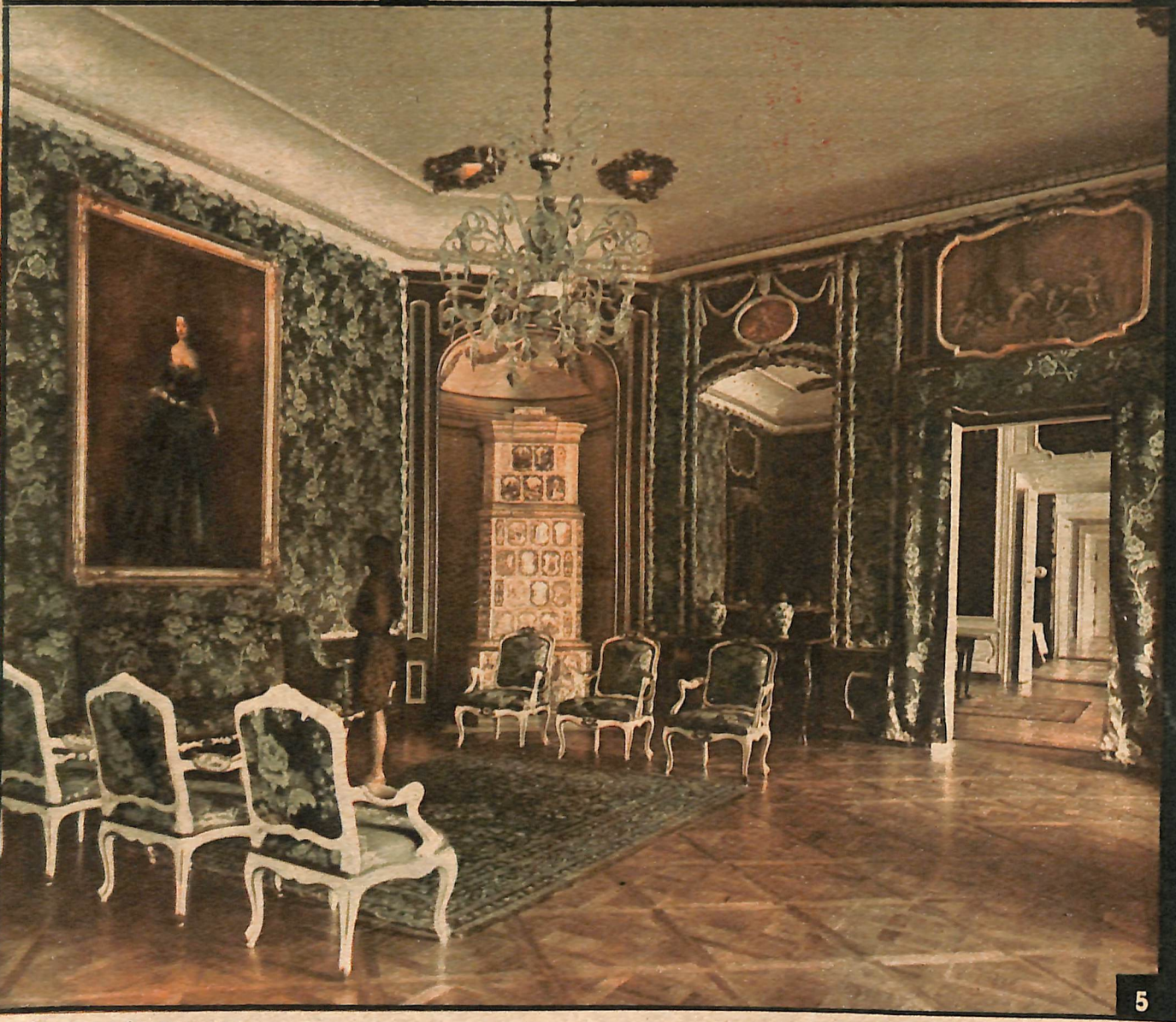
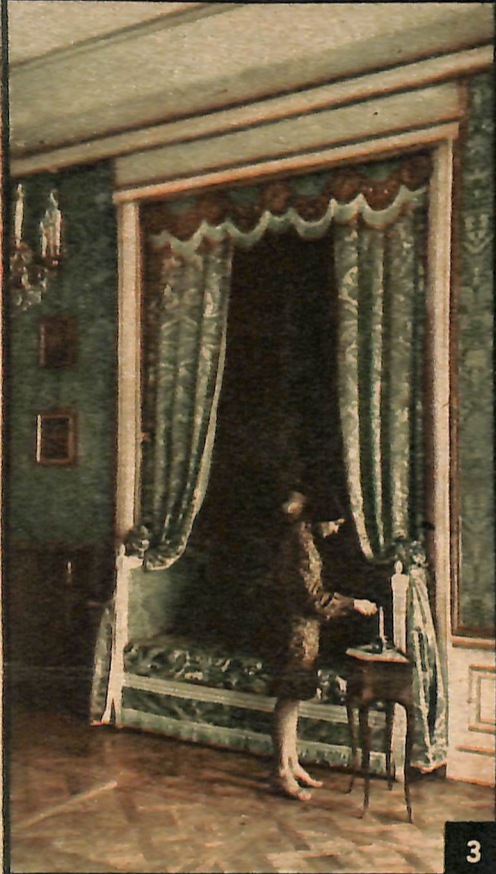


NA DNIĘ OCEANU. Kobiety nie stronią od niebezpiecznych wspinaczek na najwyższe szczyty świata. Nie oparły się im także głębiny mórz. Ostatnio pięć oceanografek pobilo swoisty rekord. Spędziły dwa tygodnie w specjalnym batyskafie na dnie Oceanu Spokojnego, niedaleko Wysp Dziewiczych. Badaly florę i faunę głębin Oceanu (zdjęcie u dołu) kryjących dotąd przed człowiekiem wiele tajemnic. Na zdjęciu (u góry) dziewczęta przy śniadaniu w kabinie podwodnego domu-batyskafu.





•NIEBORÓW.



Podłowicka wioska, należąca ongiś do rodziny Nieborowskich, przeobraziła się w ciągu stuleci w jedną z najpiękniejszych magnackich rezydencji. Znajdujący się tam dzisiaj barokowy pałac został zbudowany w 1696 roku na zlecenie prymasa Michała Radziejewskiego. Twórca pałacu Tylman z Gameren, Holender z pochodzenia, umiał przystosować się do panujących w Polsce gustów i nadał budowli kształt rozległego dworu z dwiema alkiezrowymi basztami po bokach, wtopionego ówczesnym zwyczajem w piękny, symetrycznie rozplanowany ogród. Późniejsi właściciele Nieborowa przyozdabiali pałac wedle własnych upodobań i potrzeb. Michał Kazimierz Ogiński, poeta i muzyk, sprowadził do Nieborowa piękne, kosztowne meble. Wojewoda wileński Michał Hieronim Radziwiłł i jego żona Helena założyli galerię obrazów i rzeźb oraz bibliotekę, w której z biegiem lat nagromadziło się sporo cennych, starych druków i dokumentów historycznych. Po ostatniej wojnie pięć nad pałacem nieborowskim rozłożyło Muzeum Narodowe w Warszawie. Zbiory zostały udostępnione zwiedzającym; w pałacu odbywały się koncerty, przebywali artyści. Ale wiekowa budowla i piękne sale dopominały się coraz bardziej gruntownego remontu i konserwacji. Pałac w Nieborowie został zamknięty. W ciągu trwających prawie 3 lata prac remontowych wymieniono dawne drewniane stropy, wzmocniono więzania dachu, założono centralne ogrzewanie. Budynek został na nowo otynkowany. Gruntownej kosmetyce poddano także sale pałacowe. Historykom sztuki i konserwatorom z Muzeum Narodowego pomagało w trudnych i odpowiedzialnych zabiegach wiele instytucji i zakładów przemysłowych. I tak na przykład Fabryka Jedwabiu w Milanówku i Spółdzielnia „Rękodzieło Artystyczne” w Łodzi wykonały ściśle według oryginalnych wzorów tkaniny do obicia ścian i mebli. Odnowieniem i częściowym zrekonstruowaniem posadzek marmurowych zajęły się Szydłowieckie Zakłady Kamienia Budowlanego, zaś drewnianych Zakłady „Desy” w Henrykowie. Dzięki wprawnym dłoniom konserwatorów odzyskały dawny blask i dawną świetność obrazy, rzeźby, meble, zwierciadła i kryształowe żyrandole. Nieborów został znowu oddany społeczeństwu w całej swojej krasie.

Na zdjęciach: 1. Główna klatka schodowa wyłożona kafelkami, 2. Pałac od frontu, 3. Fragment sypialni wojewody Radziwiłła, 4. Biblioteka, 5. Czerwony salon z portretem Anny Orzełskiej, córki Augusta Mocnego.

Na zdjęciu u góry jedno z najcenniejszych dzieł sztuki ze zbiorów nieborowskich, starożytna rzeźba rzymska z IV wieku przed n.e. przedstawiająca głowę „Niobe bolejącej”. Jej to poświęcił K. I. Gałczyński piękny poemat „Niobe”. St.